

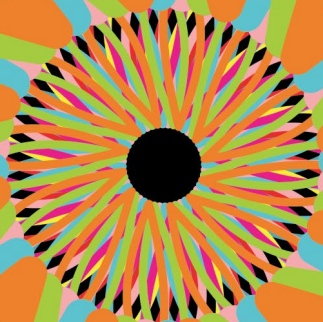
VariArt

pismo kulturalno-literackie
nr 03-04/2020 (48-49)

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA W OLSZTYNIE



www.wbp.olsztyn.pl



ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Kolory w przyrodzie — zwabić, przestraszyć, otumanić

Skąd się wzięło piękno w przyrodzie? Czy jest to piękno samoistne, czy tylko my je dostrzegamy, a więc niejako jest naszym wewnętrznym myślowym wytworem? Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego podobają się nam, ludziom (*Homo sapiens*), kolory w przyrodzie? Takie ciepłe, czerwone (krasne), żółte, fioletowe? Może mniej te zielone, niebieskie, a już na pewno nie brązowe, brudnoczarne. Czerwony, krasny, już w samej nazwie jest piękny, „krasiwy”. Szaroczarne kolory w nazwie są jakieś takie brudne, brązowe, kojarzą się z nieprzyjemnymi odchodami. A przecież dla muchy czy żuka gnajowego piękno ma zupełnie inne barwy.

Zachwycamy się kolorami kwiatów, ale to piękno nie dla nas zostało wytworzone przez ewolucję. Kolory są przede wszystkim informacją — tak jak kolory świateł w sygnalizatorach ulicznych. Ruszamy do przodu nie dlatego, że zielony bardziej nam się podoba niż czerwony. To informacja, że droga wolna, teraz my możemy poruszać się bezkolizyjnie i bezpiecznie. Czerwonego koloru nie sposób człowiekowi przeoczyć. Dlatego został wybrany jako kolor ostrzegawczy.

Informacja czy piękno? I dlaczego dla nas piękno? Zachwycamy się kolorami kwiatów, a przecież w ewolucyjnym, biologicznym sensie to piękno nie jest dla nas. To sygnalizacja dla zapylających owadów: „Uwaga, uwaga, tu jest coś smacznego do zjedzenia”. Kwiaty zwabiają pokarmem — słodkim nektarem. To po nektar zlatują się skrzydlaci amatorzy słodkości. Zjawiają się także pyłkożercy, co dla rośliny nie jest już zbyt korzystne, bo traci wytwarzane do rozmnażania struktury. Można więc powiedzieć, że nektar to taka danina — napij się słodkiego nektaru, a mój pytek zostaw w spokoju. Ale dlaczego rośliny kwiatowe miałyby same z siebie dobrowolnie się opodatkować na rzecz zwierzęcych zjadaczy? Może dla odwrócenia uwagi od ważniejszego do rozmnażania pytku? W środowisku wodnym gamety same mogą wędrować, poruszać się za pomocą np. witek i rzęsek. Ale jak mają się poruszać w suchym środowisku lądowym? Tak jak mszaki czekać na deszcz? Rośliny same z siebie nie mogą się poruszać w celu wymiany gamet z innymi osobnikami swojego gatunku. Wyręczają się... owadami, czasem ślimakami, ptakami czy ssakami. Przylatują lub przypelzają, by się najeść, a przy okazji niechcący zabierają na swoim ciele pytek. Przy wizycie na kolejnym kwiecie mogą zostawić go na znamieniu słupka, doprowadzając do zapylenia, a w konsekwencji do zapłodnienia krzyżowego. Rekombinacja genetyczna jest podstawą zmienności, jakże pożądanej w ewolucji i przetrwaniu gatunków w zmiennym środowisku.

Kolory kwiatów są więc przed wszystkim informacją dla owadów. Ale dlaczego i nam się podobają? Być może dlatego, że przypominają owoce oraz są poprzednikami owoców (owoce pojawiają się tam, gdzie były kwiaty). Nasi przodkowie byli owocożerami i stąd nasza słabość do cukrów i słodkości. A także do alkoholu etylowego. Zapach alkoholu podoba się także muszkom owocowym. I dla nich, i dla nas zapach alkoholu oznaczał obecność dojrzałych owoców, bogatych w cukier.

Ewolucyjnie zakorzenioną naszą słabość do cukrów teraz wykorzystują perfidnie producenci różnych towarów. Dodają cukier do wszystkiego, aby było bardziej smaczne i by ponownie zwabić... do zakupu. Na zdrowie to nam nie wychodzi. Producenci, niczym kolorowe kwiaty, tumanią nas i zwabiają. Kolorami oznaczają słodkie pokarmy.

Kolory w przyrodzie także odstrasza. Informują, że coś jest trujące lub jadowite. To sygnał: „Nie jedz mnie, bo będzie źle”. Dlatego niektóre gatunki są jaskrawo ubarwione i dobrze widoczne. Zatem nie wszystkie owoce czerwone są zdatne do jedzenia. Mimo że piękne.

A dlaczego słodkie owoce są kolorowe, a przez to widoczne? Przecież narażają na niebezpieczeństwo własne nasiona, czyli w pewnym uproszczeniu potomstwo. Słodkości zawarte w owocach wcale nie są substancjami zapasowymi dla kiełkującego nasiona. Są daniną dla owocożerów. Jaka to korzyść dla rośliny, że jej owoce z nasionami będą zjadane? Korzyścią jest dyspersja i roznoszenie nasion na duże odległości. Czasem nasiona są twarde, gorzkie i niesmaczne (jecie śliwki z pestkami?), by je owocożerca wypluł gdzieś na uboczu. A czasem znakomicie przechodzą przez przewód pokarmowy i wraz z odchodami trafiają daleko od macierzystej rośliny. Dalej niż te wyplute.

W końcu kolory otumanią. U niektórych gatunków są sygnałem dla płci przeciwnej o gotowości rozrodczej. Kolory są uzupełniającym do zapachów i feromonów sygnałem. Jak na razie (na szczęście!) nie udało się zsintetyzować uniwersalnych feromonów *Homo sapiens*. Pozostają kolory i zapachy. Panie zwabiają nas i otumanią kolorowym makijażem, ubiorem i kwiecisto-owocowym zapachem kosmetyków.

W przyrodzie niektórzy perfidni łowcy podszywają się kolorami pod słodkodajne kwiaty i owoce. Zwabiają i zjadają nieszczęsnych. Tak, w życiu i w przyrodzie bardzo ważne są informacje i ich interpretacja. Od tego zależy nasze zdrowie i życie.



Rys. Karolina Lewandowska

W NUMERZE 03-04/2020:

02 KIJ W MROWISKO

STANISŁAW CZACHOROWSKI: Kolory w przyrodzie — zwabić, przestraszyć, otumanić

04 WYWIAD

Z PIOTREM MITZNEREM rozmawia EWA ZDROJKOWSKA: Orfeusz dla Mitznera

06 POEZJA

JOHANNES BOBROWSKI przełożył KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI: Wiersze

08-10 POEZJA

KORNEL CYPRIAN ANDRZEJEWSKI, URSZULA KOSIŃSKA, JAKUB ŚWIDZINIEWSKI: Wiersze

11 DEBIUT POETYCKI

ZUZANNA BARBARA PORĘBSKA: Wiersze

12 PROZA

PAULINA WAKAR: Zielony sweter

14 PROZA

EWA SCHILLING: Nadfiolet

15 W SAMYM ŚRODKU — GALERIA VARIARTA

FILIP POPLAWSKI: Kolor — cichy bohater

16 GALERIA

FILIP POPLAWSKI: Malarstwo

18 KRÓTKA FORMA

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: @5_oclock_olsztyn

20 REGION

MAJA DZIECIĄTEK: Patrzyć i widzieć

21 FELIETON

AGNIESZKA KACPRZYK: 40 lat samotności

22 REGION

ANNA RAU: Tkane rzeki Hulanickiej

23 KULTURA

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Czarna sztuka i Lem

24 HISTORIA

MARTA PĘCAK: Przypominanie i upamiętnianie

25 RECENZJA

KATARZYNA GUZEWICZ: Barwa nieba nad Meksykiem

26 SZTUKA

MAYRA WOJCIECHOWICZ: Mandale

28 INICJATYWA

AGNIESZKA TOKARSKA: Białe i czarne to też kolory

29 FILM

MAREK BARAŃSKI: Zazie nosi czerwony golf

30 INICJATYWA

BEATA PODGÓRSKA: Pacynkowy koloryt

31 MUZYKA

ANNA PRZEGROCKA: W stulecie Hymnu Warmińskiego

Filozofia, metafizyka, estetyka, psychologia, przyroda, fizyka...

a to tylko kwestia naszego oka i widzenia barw. W markecie budowlanym w dziale farb spotkamy niecodzienne odcienie: pustynną burzę, śnieżny zaprzęg, płótno mistrza. Ich nazwy wpływają na nasze zmysły i samopoczucie, są chwytem marketingowym. Wybieramy więc...

W kulturze kolor jest. To niewątpliwe. Gdzie go szukać i z czym się nam kojarzy? Zielony sweter, nadfiolet, czerwony golf, czarna sztuka, barwa nieba, cichy bohater — to fragmenty z tekstów opublikowanych w tym numerze. Jesteśmy prozatorsko z Ewą Schilling i Pauliną Wakar, filmowo z Markiem Barańskim, roczniecowo ze Stanisławem Lemem, w pracowni Fridy oraz Filipa Popławskiego, a także w atelier Agnieszki Tokarskiej.

Barwnego kulturalnie życia
życzy

Redakcja

VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483
Nr 03-04/2020 (48-49)

Wydawca:
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:
Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI
www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:
Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Karolina Lewandowska,
Urszula Maciąg, Anna Rau, Anita Romulewicz, Monika Stępień
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Oktładka przód: Przemek Kozak, skład: Karolina Lewandowska
Oktładka tył: Aleksandra Waśniewska
Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn
Zrealizowano przy współudziale finansowym
Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z PIOTREM MITZNEREM rozmawia EWA ZDROJKOWSKA

Orfeusz dla Mitznera

Laureatem Nagrody im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” za najlepszy tom poetycki roku 2019 został Piotr Mitzner za tom *Siostra* wydany przez wydawnictwo tCHu.

W laudacji na cześć laureata „Orfeusza” Antonii Libera powiedział m.in.: *Poezja Piotra Mitznera zachwyca prostotą wyrazu i lapidarnością, czasami na granicy aforystyki dorównującej konceptom werbalnym Leca. Urzekają gry słów o podobnych brzmieniach i wieloznaczności wydobywane z pospolitych zwrotów. Fascynujące są sennie obrazy lub kreacje wyobraźni – tajemnicze, mroczne, czasami w poetyce koszmaru. Głęboko poruszający jest wreszcie smutek wynikający z braku złudzeń, daremnie rozpraszany argumentacją stoicyzmu, i elegijny ton zwątpienia, przeczucia absolutnego kresu bądź niemożności „wydobycia się z bytu”. Świetna, krystaliczna poezja – do wielokrotnej lektury. Godna zapamiętania i noszenia w sercu jako gorzkie remedium na udrękę istnienia, zagadkę przemijania i grozę nicości.*

Tytuł pańskiego tomiku – *Siostra* – przychodzi na myśl, iż jest to poetycka biografia. I tak, i nie. Moja siostra – przyrodnia siostra, która popełniła samobójstwo wiele lat temu, była chora na schizofrenię – jest obecna w całym tym tomie. Czasami tylko ja wiem, w jaki sposób, ale jest. Pojawia się w pierwszym wierszu i potem w ostatnim, ale też „przemyka” w innych. Trudno powiedzieć, że jest to biografia, to są takie impresje, próba zapisania jej obecności. Wiele lat musiało minąć, żebym mógł się do tego zabrać. Siostra była też poetką, malarką i chcę teraz przygotować wybór jej tekstów¹.

Siostra jest też obecna w Pańskim tomiku poprzez pewne przywołania, cytaty. Tak, są dwa miejsca, gdzie ona jest przywołana przez cytat. Jeden jej tekst jest na IV stronie okładki i jako motto jednego wiersza.

Książka stanowi rodzaj elegii, wspomnienia, pożegnania. Dlaczego zdecydował się Pan opublikować ją ponad pół wieku od śmierci bliskiej osoby?

Nie mam pojęcia. To jest jakieś wewnętrzne dojrzewanie, tak jak dojrzewają w nas tematy. Nie musi się nic wydarzyć, po prostu przychodzi taki moment, że to wszystko się krystalizuje. Często myślimy o czymś intensywnie, że to warto napisać, zapisać, ale nie wiemy jak. I nagle jest. Kiedyś nazywali to natchnieniem... no, błysk taki. Tak. To jest to. Ta metafora wyraża to najlepiej.

Tematy związane z rodziną są obecne w Pana wierszach nie po raz pierwszy.

Tak. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni. To był taki symboliczny moment, kiedy ten tomik oddałem do druku i wydawca przysłał mi okładkę – tomik pierwotnie nazywał się *Siostra i ja*, a wydawca to „ja” zgubił. Na co powiedziałem: świetnie, to jest początek następnego tomiku. I ten tomik wyszedł, nazywa się *Przygody chłopca*. Jest to dalszy ciąg tej samej opowieści. Również dużo mnie kosztował, bo można powiedzieć, że to jest taka autopsychoterapia i, prawdę mówiąc, doszedłem do ściany...

Wiem, że tego już dalej nie da się „wałkować”, bo nie można być monotematycznym. Przede mną wysiłek nowego spojrzenia, co jest z kolei bardzo trudne, żeby tak się postawić. Chociaż tak zupełnie człowiek nie potrafi się wyzbyć swojego stylu, swojego sposobu myślenia, ale... stoję pod ścianą na razie...

Co oznacza dla Pana bycie bratem? Czy to przyjęcie na siebie pewnych powinności?

Teraz, kiedy jej nie ma, to ja mam pewien obowiązek. Przedtem to ona miała obowiązki, bo się mną zajmowała, mimo że była ciężko chora.

I to jest jedyne, co dobrego zrobiło otoczenie, rodzina – pozwolili jej, aby się mną zajmowała. To była duża odwaga, ale oni też nie rozumieli tych naszych relacji. Myśmy się bardzo dobrze rozumieli i bardzo dużo ciepła od niej dostałem. Chociaż psychiatrzy – to były okropne lata polskiej psychiatrii, lata sześćdziesiąte – mówili, że ona ma atrofię uczuć... za przeproszeniem, zupełnie nie zauważyłem...

To, co chcę powiedzieć w tej nowej książce, jej książce – tam też będzie i mój tekst – to to, że była po prostu niezrozumiana. Chcę tę książkę zrobić, by pokazać ludziom, jak w takich przypadkach można postępować.

Czy wiersze Pańskiej siostry były publikowane?

Były. Debiutowała jako siedemnastolatka w „Nowej Kulturze” z Basią Sadowską i Joanną Pollakówną. Po trzech latach intensywnego pisania przerzuciła się na malowanie. Zdała na ASP, przestała pisać i wydawało się, że to malowanie będzie dla niej najważniejsze. Teksty zostały i mogę coś z nimi zrobić.

Odbierając nagrodę „Orfeusza”, powiedział Pan, że Gałczyński był ważnym poetą dla Pana i dla siostry.



Fot. Z archiwum P. Mitznera

Gałczyński był dla nas bardzo ważny. Był ważny w naszym domu, mój ojciec znał go bardzo dobrze. Ojciec był redaktorem „Szpilek”, zakładał to pismo i drukował w nim jego wiersze. Bardzo dobrze znałem panią Natalię Gałczyńską, do której jako młody chłopak chodziłem jak do sanktuarium, żeby w tym mieszkaniu побыć trochę, żeby jeszcze o coś ją zapytać. To wielki poeta. Rozmaici pisarze przechodzą przez tzw. czyściec, a on nie. Nie ma momentu, żeby spadło zainteresowanie Gałczyńskim.

Nagroda im. Gałczyńskiego jest dla Pana ważna, choć, jak sędzę, wszystkie nagrody dają radość i satysfakcję.

Ale że to nagroda imienia Gałczyńskiego to najważniejsze oczywiście. Kiedyś dostałem nagrodę za książkę o teatrze i to była nagroda im. Craiga, czyli twórcy Wielkiej Reformy Teatru. Później dostałem Nagrodę „Zeszytów Literackich” im. Czapskiego, który dla mnie też jest bardzo ważny i o którym obecnie piszę książkę. A teraz jeszcze ta nagroda. Wspaniali patroni, tacy najbliżsi. A wracając do książki poetyckiej *Siostra*, to rzecz nie tylko o Krystynie, bohaterce lirycznej tomu, ale także o człowieku, o jego egzystencji. To się wszystko łączy, bo właśnie o to mi chodzi, żeby spojrzenie na... no, na takich innych otwierało nam spojrzenie na nas samych. Może to zakręcone za bardzo, ale takie jest życie. Zakręcone.

W Pańskim tomiku pojawiają się nawiązania do znanych twórców. Do Leśmiana, Tuwima, a nawet do Konopnickiej.

Tak, Konopnicka to jest troszkę żartobliwie. Wie pani, są takie cytaty, takie fragmenty uparte, namolne, które za nami idą z dzieciństwa. I ciągle to słyszę: *Tam za rzeką, tam za brodem, tam stanęła rzeka lodem. Ani stoi, ani płynie, tylko дума w swej głębinie*. Może myślę się w słowach poszczególnych, ale melodia tego wiersza zostaje i kojarzy mi się z dzieciństwem.

Nawiązanie do dzieciństwa, do rodziny i do poetów to także scheda.

Niekoniecznie, bo to są moje własne poszukiwania, na przykład Przyboś. W domu nie było wielbicieli Przybosia, więc to nie pochodzi z tradycji rodzinnej. Ale w tym wierszu nie chodzi o nawiązanie do Przybosia, tylko o sam proces czytania. Właśnie czytam tego, czytam tamtego, a potem się wpatruję w ścianę albo w drzewo i nieraz więcej z tej ściany i z tego drzewa wyczytuję niż z książki.

Antoni Libera w laudacji powiedział, że *Siostra* to jest tomik do wielokrotnego czytania. Podkreślali to również krytycy recenzujący Pański tomik.

Cieszę się, że nie jednorazowego użytku.

A jak Pan czyta poezję?

To jest bardzo skomplikowane, bo ja czytam prywatnie i czytam służbowo, że tak się wyrażę. Pracuję na uniwersytecie, a więc jest to trochę inne czytanie, ale one się zaplatają. Teraz miałem przez jeden semestr seminarium o Tadeuszu Różewiczu. Czytanie wierszy Różewicza pod różnymi kątami. Wróciłem do lektury i, rozmawiając ze studentami, odkrywałem coś nowego. To pojawiało się w dialogu o wierszu. Na przykład pierwszy tomik Różewicza nosił tytuł *Niepokój*. Wyszedł w 1947 roku. Co jest zapisane w tym krótkim tytule? Niepokój. Wszyscy mówią pokój, a to jest: nie pokój. Uświadomiłem to sobie dopiero w czasie tych zajęć.

Dlatego to też jest poezja wielokrotnego użytku.

PIOTR MITZNER LEKTURY

– wczoraj cały dzień czytałem Przybosia
dziś od rana czytam Staffa
– co za bezproduktywne zajęcie
– mylisz się
teraz już wiem
– co wiesz?
– wiem czego nie muszę już pisać
– a jutro?
– cały dzień będę czytał liście na drzewie
i cegły w ścianie

Piotr Mitzner, *Siostra*, tCHu, 2019

1. Tom Krystyny Mitzner *Po mojej stronie* zawierający jej wiersze, prozę i obrazy ukazał się w wydawnictwie tCHu w listopadzie 2020 roku.

JOHANNES BOBROWSKI przełożył KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

Wiersze

WIEŚ TOLMINGKEHMEN

Wypalił się ogień południa
dym nad lipą,
tam idzie z białą głową,
ludzie mówią:
Wkrótce zaczyna się wieczór,
ktoś zaintonuje pieśń,
pola niosą ją w dal.

Podejdź bliżej, Donelajtis,
uniesie cię rzeka na skrzydłach
jastrzęb, nieprzyjaciel gołębi
las z czarnymi głowami
wznosi się, woła
wietrznie nad górą
Żyją tam trawy.

Nadchodzi i ten dzień,
w szubienicznym cieniu
studni, światło z okna
bezwietrzne, światło łuczywa wygłosi
mysim głosem
błogostawieństwo.

Na arkuszu pisz:
z nieba spytywała wartość,
i ujrzałem sprawiedliwość
czekającą aż zstąpi
i nadejdzie gniew.

Rodzinne strony malarza Chagalla

Jeszcze wokół domu
suchy oddech lasów,
Borówki i mchu.
I wieczór-chmura,
zatopiła Witebsk, w brzmieniu
jego własnej ciemności. Drżące
w nim chichoty, jakby przodek

zerkał z dachu
w dniu ślubu.

A my zawieszeni w marzeniach.
Aż coś niezawodnego
trafiło rodzinne gwiazdy ojców naszych,
brodatych niczym aniołowie, z drżącymi ustami
ze skrzydłami z łanów pszenicy:

W nieodległej przyszłości, ten
płomienny dźwięk rogu,
gdy się ściemni, miasto
przepływa przez obłok,
szkarłatne.

DZIECIŃSTWO

Wtedy
wilgę kochałem –
dźwięki dzwoniące w górze
otwarte, spadające
przez sklepienie liści,

gdy przykucnąwszy na skraju lasu,
na trawy żdźbło nawlekaliśmy
czerwone jagody; ze swym
małym wózkiem siwy
Żyd nas mijał.

Po południu w olch
cieniu czarnym stały zwierzęta,
gniewnymi ciosami ogonów
odganiając muchy.

Zdarzało się, chlusnęła burzliwa
powódź deszczu z otwartego
nieba; z całej ciemności
krople smakowały
jak ziemia.

Albo chłopcy przybyli
nadbrzeżną ścieżką z końmi,
na błyszczących gniadych
grzbietach jechali śmiejąc się
nad głębiną.

Za ogrodzeniem
chmurne pszczoł buczenie.
Później, przez ciernie i trzciny
przeleciał srebrny grzechot
strachu.
Zrosły się, żywopłot,
Mrok okien i drzwi.

Staruszka śpiewała w swojej
pachnącej komórce. Lampa
bzyczała. Mężczyźni weszli
do środka, pokrzykiwali na psy
przez ramię.

Noc, dawno rozgałęziona w ciszy –
Czas, coraz bardziej śliski, bardziej gorzki
Z wersu na wers miniony:
Dzieciństwo –
wtedy wilgę kochałem –

ELEGIA PRUSKA

Tobie
zaśpiewać by pieśń,
jasną od gniewnej miłości –
lecz ciemną od żalu
gorzkiego, jak zioła ták
wilgotnych, jak na przybrzeżnym
zboczu nagie sosny, uginające się
pod uderzeniem wiatru
płonące w zorzy wieczornej –

twój nie wyśpiwany
upadek, który krew burzył w nas

niegdyś, jak te dni wszystkie
wciąż jeszcze pełne światła
dziecięcych zabaw, snów odległych –

wówczas w ojczystych lasach
ponad zielonego morza
spienionym przybojem, gdzie nas
dym ofiarnych gajów
przejmował dreszczem, przed kamieniami,
na dawno śpiących
kurhanach, porośłych mchem
murach grodzisk, pod lipą,
pochyłą ze starości, lekko –

jak zawieszone w jej gałęziach szeptyl!
Tak w pieśni starych kobiet
jeszcze brzmi
ledwie uchwytny,
pradawny zew –
jakbyśmy słuchali
zbutwiałych odgłosów spłowiełego
chmurnego echa!
Tak z głębi
dzwonów zostaje, rozbitych,
dźwięczne dzwonicie –

Ludu
czarnych lasów,
rzek trudno dostępnych,
nagich zatok, morza!
Ludu
polowań nocnych,
stad i letnich pól!
Ludu
Perkuna i Pikola,
Patrympa w wieńcu z kłosów!
Ludu,
jak zaden inny, radości!
jak zaden, żaden! Śmierci –

Ludu
gajów tlejących,
chat w płomieniach, zduszonego
posiewu, poczerwieniałych rzek –
Ludu,
poświęcony palącemu uderzeniu

błyskawicy,
twój krzyk zakryty przez
chmury płomieni –
Ludu,
przed obcego boga matką
charcząc w skocznym tańcu
upadasz –
Gdy przed swym żarliwym
hufcem kroczy, wznosząc się
ponad lasem! Jakby syna
szubienica podążała za nią! – –

Mówią o tobie imiona,
stratowany ludu, górskie zbocza,
Rzeki, często jeszcze słabe,
kamienie i ścieżki –
Pieśni wieczorne i sagi,
woła cię szelest jaszczurek
i niczym woda na wrzosowisku
dzisiejsza pieśń, od skargi
biedna –

biedna jak sieć rybaka,
tego siwowłosego, wiecznie
na zatoce, kiedy słońce
zachodzi.

RÓWNINA SARMACKA

Duszo,
pełna ciemność, późno –
ten dzień z otwartym
pulssem, błękit –
równina śpiewa.

Kto,
jej kotyszącą pieśń,
powtarza, na wybrzeżu
zakazana, jej pieśń:
morze, po burzach,
jej pieśń – –

Jednak
przecież cię słyszą,
zastuchane w tobie miasta,

białe i od minionych brzmień
ciche, na brzegach. Twoje
powietrze, ciężka woń,
jak piasek
nad nimi.

I
wioski są twoje.
Ty zielem zazieleniona
ze ścieżkami,
wąskimi, tłuczonym szkłem
też, na pogorzelisku
leży twe lato:
ślad popiołów,
tam gdzie było idzie
miętko, przed zmierzchem,
oddychając. I dziecko
podąża śladem
gwiżdżąc, woła
od płotu
staruszka za nim.

Równino,
ogromny sen,
ogrom ze snów, twoje niebo
daleko, dzwonnica,
pod sklepieniem skowronki,
wysoko –

Rzeki u twoich bioder
tam, wilgotne
cienie lasów, nieprzebrane
jasne pola,

tam narody kroczyły
szlakami ptaków
na początku
roku ich nieskończony czas,

nad którym czuwasz
w ciemności. Widzę cię:
ciężkie piękno
niewidocznej glinianej głowy
– Isztar albo innego imienia –
znalezionej w błocie.

KORNEL CYPRIAN ANDRZEJEWSKI

Wiersze

NIE-UROK

Dzieci wlepiają ślipia w okna
wskazując palcem w moją stronę
Refleks matki porywa je prędko
poprawiając firankę

Starsi oskarżą mnie o nieobyczajowość
zły przykład dany widokiem odrażającym
Czekają mnie dziwne spojrzenia w kościele
mówiące że teraz niby
strugam pobożnego

Kobiety jutro napotkane
będą na mnie patrzeć dziwnym błyskiem
albo ledwo powstrzymywać się od śmiechu
Nie będę o tym myśleć
wszak oba typy naprawdę
mogą uważać inaczej

Jedynie otyły gracz
rzuci leniwe oko nad klawiaturą
przez parapet
bo jak wszystko
i to go nie obchodzi

Inni mężczyźni po chwili zatrzymania
stają zaraz przed lustrem
aby karmić swoje ego
moim kosztem
lub kosztem swoim własnym
jakoś to sobie wyjaśnić

A ja tylko
zapomniałem opuścić rolety
i stanąłem w gaciach
przy drzwiach balkonowych

(05.11.2020)

SZTUKMISTRZ

Powinienem zajmować się sztuką
bo inaczej nie potrafię żyć

mam ten gen artysty
który wszystko potrafi
wyrazić inaczej
który widzi głębiej i lepiej
który zawsze wie co powiedzieć
nawet jeśli niepotrzebnie mówi

umiem opisać rzeczywistość
w której żyją troski ludzkie
toczone w określonym kierunku
z dnia na dzień
ubieram je w poezję
piszę melodie barwiąc szary świat

gasną światła wielkich scen
na biurku moim kończy się papier
wracam do ich świata
gonić mam jak oni
lecz ja powinienem zajmować się sztuką
ja poza tym
nie potrafię żyć

(06.10.2020)

KORNEL CYPRIAN ANDRZEJEWSKI — urodził się w 1991 r. w Ostródzie, choć iden-
tyfikuje się z Grodzieńszczyzną na Białorusi, skąd pochodzi większość jego rodziny.
Aktualnie pracownik MBP w Ostródzie, gdzie tworzy projekty kulturalno-czytelnicze.
Autor dotąd nieopublikowanych 5 książek, kilkunastu opowiadań, kilkudziesięciu roz-
ważań i około 400 wierszy.

URSZULA KOSIŃSKA

Wiersze

z oczyma wezbranymi
od widzeń
idę zgubiony w swoim
własnym wnętrzu

koniec zmiany

zmęczeniem kreślony
tatuaz nocy
na twarzy uśmiech
znaczony nad ranem
ciemność poranka
nie zaskoczy
wołaniem
powieki świtu
lekko unoszą mgłę

powoli wychodzą
codzienności freski

lampka dziurawi ciemność
stopy jak wtyczki do kontaktu
mleczny świt jak szpitalne
żarówki
kłąb emocji uwiąż w gardle

rozpuści się

od nowa

poza granicą myśli
poza zasięgiem wzroku
pragnę chodzić
po słowach
może by nowych
znaczeń nabrały

i tak sobie myślę
że jak mnie dotkną
to prysnę

moja nowa rola

rodzę się po raz wtóry
by nazwać to co nowe

życie toczyło się jak w kinie
bez przyszłości
gdzie idzie wciąż ten sam film
a tęsknota
zasnuwa mgłą
scenariusz bez interpunkcji

skąd jestem
prochem nad prochami
moich wspomnień
przeżyciem zamknięcia i opuszczenia
pokąd sięgają znaki
rozpoznawcze
miejsca wspólnoty
muszę pilnie nazwać moją pustkę
tę śmiercionośną stronę czasu

jak przestać być tym czym byłam
jak nazwać to czym będę

nie przestaję być
odradzając się w sobie

prawda jest zabawką
wymyśloną przez Greków

ze skrępowanymi rękami
z zaklejonymi ustami
z zawiązanymi oczyma
jesteśmy zaproszeni
na wielkie show
wejściówki są za darmo

gdy ktoś rozpozna ich
w szczelnym i zaborczym
języku
to prze przed siebie

jak dym co się
na wietrze rozprzestrzenia
dwa kierunki coraz bardziej
rozbieżne

niczym planety nabiegłe
czerwienią
są blisko miejsca i daleko
wciąż mało i mało im pałaców

nie ma innej alternatywy
jak nacisnąć guzik który
jest w środku
choćaby rzeczywistość
miałaby się roztrzaskać
lub choćby nic się nie miało
wydarzyć

usunąć epizod który nas dotyczy
wyskoczyć ze scenariusza
bez inspicjenta i tekstu
i bez dalszych machinacji

ciśza

wymyślone urojenia
na co dzień
wiszę w pustej
przestrzeni
dzień nocy
wykradam

jadowity wdzięk
Andrzejowi Żuławskiemu

czerwone ślady od
stąpnienia geniuszu
między uciszeniem
a ruchem
trwa wielkie pulsowanie
bytu

JAKUB ŚWIDZINIEWSKI

Wiersze

SĄD OSTATECZNY

No i gdzie te wasze trąby,
gdzie grzmoty, gdzie żar zapowiedziany,
gdzie pustosząca szarańcza?

Miał być huk z nieba,
jakieś pieczęcie, jakieś przepowiednie,
woltyżerka czterech jeźdźców,
istne widowisko,
a wyszło jak zwykle —

obiecanki-cacanki.

Na sądzie ostatecznym wieje strasznymi pustkami.
Odbywa się on w kaplicy na obrzeżach gminy.
Warunki sanitarne nie spełniają norm,
oprawa pozostawia wiele do życzenia.

Do ołtarza prowadzi zachwaszczona posadzka,
wokół freski surowe, pod kolor zakalca,
na sklepieniu jemiota i liczne gniazda jaskółcze.

Sędzia siedzi pośrodku, gnuśnie i chochoło.
Przebiera palcami u stóp, czasem podłubie w nosie,

by zabić czas czekania na spóźnialskich.

W końcu postanawia rozprostować kości.
Ogląda wówczas serię naściennych malowideł
ze świętym Sebastianem przywiązany do drzewa,
Kingą wdychającą rzewnie nad żupami,
Jerzym szturmującym ochoczo na smoka.

Oni by go przecież nigdy nie zawiedli.
Stawiliby się od zaraz,
w tak zwanym okamgnieniu,
a jednak
wypadło im coś ważniejszego.

W dniu sądu ostatecznego
nie ma groźnego przepychu,
nie ma głosów i liczb,
nie ma wykroczeń i kar.

A złowieszcze gwiazdy
patrzą przez wyłom w kopule
i błyszczą, błyszczą niezmiennie
na wyrost i na przekór.

HIERONIM BOSCH PRZEPROWADZA MOJĄ SEKCJĘ ZWŁOK

Doczekałem się ręki mistrza
nad wklęsłym, struchlałym ciałkiem,
które już teraz dżdżownicom do smaku
i grzybom na jeszcze rychlejszy wzrost.

Pragnie on poznać przyczynę, proszę bardzo.
Nie stawiam oporu, niech mistrz śmiało docieka,
niech babrze, niech się bruka do woli podrobami.

Nie przejawia on jednak barbarzyńskich pobudek.
Na sam początek zagląda mi w oczy —
to odruch ludzki i pełen wdzięczności.

JAKUB ŚWIDZINIEWSKI urodził się w 2001 r., olsztynianin. Student lingwistyki stosowanej na Uniwersytecie Warszawskim. Wielbiciel dobrego smaku, zarówno w kuchni, jak i w literaturze. Okazjonalnie tłumacz. Laureat wielu konkursów poetyckich, m.in. XV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Michała Kajki. W 2018 r. debiutował tomikiem poetyckim pt. *Widzenie kozy*.

Ku jego ucieśze nie są one kaprawe.
Ba! Błyszczą jeszcze, mieni się w nich staw
ze wstęgami kijanek, szemrzącą trzcina przy brzegu.

Teraz gdy przekonał się, że jestem całkiem zdrów,
rozbierze mnie jak zabytek, oddzieli jak ziarno od plew
ponure brzmienie gotyku od światła odrodzenia.

Tutów niczym sieć ostała na mieliźnie —
wyschnięty, odsączony z bezecnej tłustości,
która upodabniała mnie raczej do ryby —
jest teraz dzielony na równe kawałki.

W brzuchu czekał go bełkot, proroctwa niezrozumiałe,
świniobicie za plotem, gwałt na starej wieśniaczce.
Chmara ptaszysk zniżała swój lot nad śledzioną,
która leżała krzyżem, nie wzywając pomocy.

Poniżej krocze rubaszne i sflaczałe,
jak łysa wierzba wtopiona w bagnisko,
jak wybebeszone zwierzę na pałaku.

Mistrz nie ważył się nacinać serca,
ścisnął je tylko. Było śliskie i dniało,
z rozpostartą lirą żył, gałęźmi tętnic.

Na sam koniec zajrzał czule pod czaszkę,
do mauzoleum snu, do przybytku myśli,
gdzie Pola Elizejskie ścierają się z gehenną,
gdzie wyrastają kaczeńce na wilgotnej zgorzeli.

Po skończonym dziele mistrz nie umywa rąk.
Zlizuje prosto z dłoni swoją wierną sztalugę.

ZUZANNA BARBARA PORĘBSKA

Wiersze

Wczoraj brałam udział w spektaklu
w twojej głowie
a dziś zostawiam na koszuli
kolor swojej szminki

Oddzielam ziarna od plew
wydłubuję palcami gorące żniwo
swoje być
albo nie być
jeszcze parzy mnie w palce

Wilgotne oczy od namiętności
tabletki
książki
i czarno-białe pocałunki

kawa dawno się już skończyła
a fusy na dnie kubka
przypominają o gorzkim jutrze

Twoje włosy pachną wiatrem
wspomnienia
są teraz bezbarwne

wstęga
opłata moje gardło
zaciska pętlę jak wiosenne ciernie
a my wciąż tańczymy nago
poszukując zapachu minionego wiatru

ZUZANNA BARBARA PORĘBSKA urodziła się w 1998 r. w Warszawie. Studentka trzeciego roku resocjalizacji w Olsztynie. Uczestniczka warsztatów literackich i akcji poetyckich w Olsztynie, m.in. performace'u literackiego Wolność słowa podczas festiwalu literackiego „Piszę Olsztyn”. Fascynuje ją kryminologia i psychologia oraz profilowanie kryminalne. Publikowane wiersze to jej debiut w prasie.

PAULINA WAKAR

Zielony sweter

Nie miała czasu wtedy się nad tym zastanowić, spieszyła się, ale później to do niej wróciło. Dlaczego nagle się zdenerwowała? No tak, już dawno przyznała przed sobą, że brakuje jej luzu, że jest spięta, choć często zdawałoby się, że jest zgoła na odwrót. Ale to było coś więcej, jakiś bodziec wywołał to napięcie. Dopiero po kilku dniach przypadkiem znalazła rozwiązanie tej zagadki. Układała ubrania i w głębi szafy dojrzała zielony sweter, poczuła mrowienie na plecach, jakby ktoś ją połaskotał. O rety, to przecież o to chodzi. Tak! Dokładnie ten sam odcień zieleni miała sukienka jej kierowniczkii. I dlatego się wtedy zdenerwowała, chociaż Alicja nie przynosiła żadnych złych wieści, przeciwnie – z uśmiechem powiedziała, że jej projekt spodobał się szefostwu i dostanie na niego dofinansowanie.

Usiadła na łóżku i położyła sweter na kolanach. No tak... westchnęła do siebie, ile to już czasu minęło. Byłe jak zwinęła ciuch w kłębek i rzuciła na krzesło w korytarzu z zamiarem wyrzucenia go do pojemnika z odzieżą dla biednych. Pokrzątała się chwilę po kuchni i myślała, że ktokolwiek mógłby dotykać tego swetra... Wróciła po niego, złożyła starannie i włożyła głęboko do szafy.

Jeżeli ktoś tak się zachowuje z powodu starego, głupiego swetra z sieciówki, który nawet nie ma w sobie ani jednego szlachetnego włókna z kaszmiru czy innej angory, przeciwnie, jest akrylowy, gdzieś tam podarty, to czy może się z nim wiązać inna historia niż historia miłości? Historia miłosna? Kto dziś tak mówi? Czy jej piętnastoletnia córka tak by powiedziała? Nie, dzisiejsi małolaci nie używają takich sformułowań. Oni oklamują się, że miłość jest dla słabych, a szczęście dają pieniądze.

Ile to już czasu minęło od tamtego wyjazdu? Czy to też nie jest typowe dla takich historii, że był on zbiegiem niespodziewanych, zupełnie niezapowiadających tego, co miało nadejść, okoliczności? Ona zamiast w góry wybierała się na wieś do przyjaciółki, która dzień przed jej przyjazdem oznajmiła, że głupia sprawa, ale musi wszystko odwołać, bo wylatuje na Cypr z Sebastianem z Tindera i że tym razem czuje, że to naprawdę ten jedyny. Zirykowała ją to i postanowiła, że najlepiej będzie jej w domu z zapasem wina, niezdrowych przekąsek, książek i seriali. I kiedy Marta zaproponowała jej wyjazd w góry, wcale nie miała ochoty na pocenie się pod plecakiem na szlaku.

On, mimo iż organizował ten wyjazd, o mały włos też by nie pojechał przez dziką awanturę z żoną, która miała zostać w domu z półtorarocznym dzieckiem.

Oboje jednak pojechali. Ona na początku zupełnie nie czuła klimatu tej wycieczki. Przemierzanie górskich szlaków z Martą i jej ekipą przegrywało w jej myślach konkurencję z kieliszkiem schłodzonego muscata i kolejnego sezonu *Gry o tron*. Nie podejrzewała jeszcze, że kończy się właśnie w jej życiu błoga era nastąpiła po latach serii niefortunnych zdarzeń z facetami, era, w której tęskniła za facetem jedynie w momencie, gdy dźwigała ciężkie torby.

On nie lepiej. Przyjechał cały spięty, żona ciągle atakowała go wściekłymi esemesami, w których wylewała hurtem gorzkie żale, litanię krzywd i straszyla rozwodem. I kiedy szedł z tym telefonem, sprawdzając ukradkiem z płonną nadzieją, czy to już może koniec esemesów z domu, ona go zobaczyła. O rety, pomyślała. Wrażenie było na tyle silne, że nawet nie zwróciła uwagi na jego naburmuszenie. Niby żaden szal, ale wszystko było: wysoki, twarz ładna, ale żadnego pięknisia, grube brwi, oczy, dziwne, ale do dziś nie wie, czy oczy miał brązowe, czy niebieskie, choć później nie przestawała na niego patrzeć. Co dalej? Ta nieśmiałość w ruchach. Aura kogoś, kto pozostaje z boku w każdym towarzystwie, kogoś, komu się ufa, o kim można powiedzieć, że jest bezproblemowy, zawsze dopasowujący się do otoczenia.

On początkowo nie zwrócił na nią uwagi. Gdy zostali sobie przedstawieni, zmrużył oczy, bo ona stanęła jakoś tak pod światło. Pierwsze, co zauważył, to że jest wyjątkowo blada, ale może to ten nietwarzowy sweter w dziwnym odcieniu niby zgaszonej, a jednocześnie jaskrawej zieleni dał taki efekt. Na pewno nie przeczuwał wtedy, że ta kobieta stanie się kimś ważnym w jego życiu. W tamtej chwili nawet nie zapamiętał jej imienia, tego, które potem nie dawało mu spokoju. Do tego stopnia, że bał się, że wypowie je przez sen. Kiedy pewnego razu żona zapytała, kim jest Magda, zmroziło go ze strachu, jak człowieka, który ma coś na sumieniu. Oczywiście nie chodziło o nią, a o nową dziewczynę z jego pracy.

Wiele razy próbował z nią skończyć, ale szybko zrozumiał, że im bardziej stanowczo to deklaruje, tym dalszy jest od tego, by rzeczywiście zrezygnować z tej znajomości. Gdyby naprawdę tego chciał, nie pisałby jej o tym w mailach, które wymieniali w czasie, kiedy nie mogli się spotkać, tylko po prostu by to zrobił. Nie zostawiałby jej wiadomości, że już nie zadzwoni, kiedy nie odbierała telefonu. Był wtedy zły i zgębiony myślami, że o nim zapomniata, że pewnie jest w tym momencie z jakimś facetem i na dźwięk telefonu spłoszona wycisza go w kieszeni, a tamtemu mówi, że to nic ważnego. Dziwił się w takich chwilach, jak do tego doszło? Kiedy doprowadził

się do tego stanu? Ogarniał go pusty śmiech, bo przypominał sobie, jaki był kiedyś daleki od takich myśli i zachowań. I zazdrościł dawnemu sobie, i chciał z powrotem stać się tym spokojnym i znieczulonym facetem.

Słowa i jeszcze raz słowa. Zbyt pochopne, nieprzemyślane, rozumiane opacznie, traktowane zbyt poważnie, dręczące, uzależniające, nieułatwiające niczego. Szybko zrozumieli, że cokolwiek nie działałoby się w ich życiu, jakkolwiek nie czuliby się źli na siebie i nie mieli dosyć tej dziwnej, zakazanej znajomości, to złośliwość i oschłość w niczym nie pomagają, a sprawiają, że czują się jeszcze gorzej. Niepostrzeżenie, stopniowo zachowywali się więc wobec siebie w sposób coraz bardziej czuły, stawali się sobie coraz bliżsi. Nie bacząc na niemożliwość wspólnej przyszłości, wbrew rozsądkowi, ciągle odkładali decyzję o zerwaniu na potem.

Tymczasem byli na szlaku, szli dolinami i grzaniem. Zatrzymywali się w schroniskach, pili piwo, śmiali się z żartów innych i sami żartowali. Cieszyli się, że są właśnie tu, nigdzie indziej. Wieczorem rozbili się i rozpalili ognisko. Ludzie zmęczeni całodzienną wędrówką powoli odchodzili do swoich namiotów. Zostali tylko on i ona. Ją ucieszył i rozbawił ten zbieg okoliczności. On nie widział, o czym ma z nią rozmawiać. Widział, że jest zmęczona, ale głupio mu było sugerować prawie nieznaną kobiecie, żeby poszła spać. W końcu zapytał o wino, które trzymała w ręce, a właściwie prawie pustą butelkę po nim. Ona odpowiedziała pijackim tekstem, że wino dzieli się na dobre i bardzo dobre, i to należy do drugiej kategorii. Zaśmiała się, przechylała butelkę, by dopić jej zawartość i dodała poufale: Muszę ci coś powiedzieć. Powiedziała mu coś, co od razu ją zawstydziło, chociaż uczciwiej byłoby przyznać, że bardziej chciała sprawić takie wrażenie. W gruncie rzeczy powiedziała, co powiedziała, bo kierowała nią figlarna ciekawość wywołana jego obecnością i alkoholem.

Po tej nocy zielony sweter przestał się nadawać do pracy w biurze i jakichkolwiek wyjść. O ile nie było na nim widać plam z trawy, a guziki, zdawałoby się, można by przyszyć, to jednak zostały po nich spore dziury, jakby odpadły pod wpływem silnego szarpania. Wytrzepany z piasku i suchych liści wyładował w plecaku. Po powrocie do domu, chociaż nie znosiła gromadzić niepotrzebnych rzeczy, a zwłaszcza ubrań, nie potrafiła tak po prostu go wyrzucić. Rok, dwa, kolejne lata tkwił więc w głębi szafy, tak jak z czasem on istniał już tylko w głębi jej pamięci. Ale istniał.

On już dawno o niej zapomniat. Ale pewnego razu, kiedy żona dojechała spóźniona

na imieniny jego matki, na jej widok poczuł nagły, dziwny niepokój. Myślał, że to przez wypity za szybko kieliszek wódki i panujący w pokoju wypełnionym ludźmi zaduch. Ale to był zielony kolor żakietu jego żony. Ta dziwna zieleń wracała co jakiś czas do łask. Kobiety lubiły ten kolor, nie do końca świadome, że mało która wyglądała w nim dobrze.

29. SIERPNIA

Dzienniki Wjazdowe: Podróż XIV. Stanisław LEŚKI

zdaje się, że się

PRZEZIĘBIŁEM

w cieniu
KSIĘ
ZYCA
wciąż

K I C H A M !

Graf. T. Ratajczak, flyingFISH, Letterpress

EWA SCHILLING

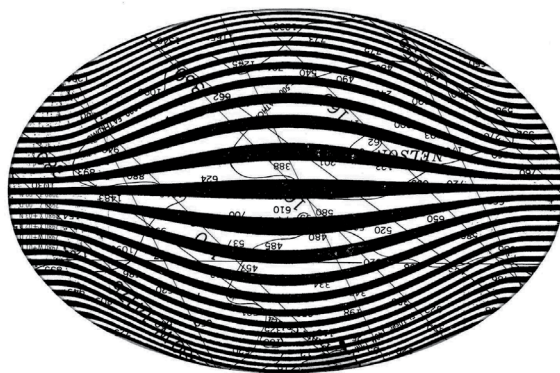
Nadfiolet

Hanna. Nie-Hanna. Późny mrok ścierał się już na środku okna do mętnej jasności; jak schodzona podeszwa. Obróciła się, żeby uchwycić spojrzeniem przedmioty obecne w pokoju: zostawione na szachownicy figury, sandały, laptop, dwie książki, zwinięte ubranie, ekspres do kawy, dwa kubki. Potrzymała przed oczami dziesięć palców, ich zarysy wyglądały jak na niedoświetlonej fotografii, niepewne, czy zmienić kształt, do którego przywykły. Wrócił do niej rytuał z dzieciństwa. To wtedy obudzona w godzinie, której nie było, próbowała zauważyć zmiany. Godzina, której nie było, tak myślała o tej porze, kiedy nawet ci, którzy mają nocny dyżur, wartę, straż, zamykają oczy. Nie ma jej, bo nikt jej nie zauważa. Dlatego możliwe są zmiany. Małe, niedostrzegalne przy zwykłym pośpiechu. Przedmioty. Słowa w książce. Rośliny. Jej ciało. Ciało zresztą zmieniało się niewątpliwie, bo rośło, ale nie tylko o to jej chodziło. O tej godzinie stawała się kimś innym. Nawet wtedy, kiedy spaliła rysunki i szorowała podłogę w kościele. Jeśli nie było godziny, to nie było Hanny. Ale może był ktoś inny. Nawet kiedy dorosła i wydawało jej się raczej, że wszystko skrzepło i się zatrzymało, czasem, kiedy się budziła w mroku, który odchodził, czuła, że jest inna. Nienawidziła wtedy Hanny. Jej uległości. Jej lęku.

Czasem wydawało jej się, że zmiany następują cyklicznie, że gdyby wyczuła ich

właściwą konfigurację, mogłaby się wymknąć. W szufladzie leżałyby jej stare rysunki, Romana nigdy by nie poznała, nie zostałaby pielęgniarką i potrafiłaby odmawiać.

Hanna. Nie-Hanna. Czy coś się zmieniło — była gotowa to poczuć — w gardle, w oczach, to naprężenie komórek, nowy zapis? To wtedy przechodziły za oknem słonie z ptasimi głowami. Nad nimi polatywały ptaki z szarymi trąbami. Bo to było tak... Tamta dziewczynka zaciskała oczy, zasłaniała je dłońmi, żeby nic nie przeszkadzało jej widzieć, i już: pewnego dnia zwierzęta w dżungli dowiedziały się, że ludzie idą z siekierami i koparkami, chcą dżunglę wyciąć, będą sadzić ziemniaki i budować bloki dziesięciopiętrowe, i parkingi, i fabryki. Wielkie poruszenie, krzyki, wrzaski, darcie dziobów, tupot. Zwierzęta chciały się bronić, ale jak? I żeby nie musiały ludzi zabijać, bo to jednak przykre. I Duch Dżungli, który mieszkał w Wielkim Starym Baobabie, poradził im, żeby zamieniły się głowami. Przestraszą ludzi i ci uciekną. Ale co potem? Zwierzęta bały się, że już im tak zostanie. Duch przysiągł, że odwróci to w sekundę, więc się zgodziły. Pierwsze zamieniły się ptaki ze słoniami, potem węże z małpami, żółwie z hipopotamami, żyrafy z krokodylami. Efekt był potężny. Ludzie zwiali, wrzeszcząc ze strachu. Duch Dżungli dotrzymał słowa, ale zwierzętom taka odmiana nawet się spodobała i od czasu do czasu znów się zamieniają, ot tak, dla zabawy.



Graf. S. Trewin, The Garage Press

EWA SCHILLING — debiutowała zbiorem opowiadań *Lustro* (Infopress, 1998). Następnie wydała powieści *Akacja* (Borussia, 2001) i *Glupiec* (ha!art, 2005) oraz kolejny zbiór opowiadań *Codziennosc* (ha!art, 2010). Współpracowała między innymi z czasopismami „Borussia”, „Portret” i „Pogranicza”. W roku 2015 *Glupiec* ukazał się w tłumaczeniu na język słoweński. Przytoczony fragment pochodzi z książki „Nadfiolet”, która ukazała się w 2020 r. w autorskim wydawnictwie „SEQOJA”.

URSZULA KOSIŃSKA

OWOC CZASU GRANAT LAT CZARNYCH

przekraczam granicę
czarnego błota genów
by zmylić czujny węch śmierci
ja tutaj w moim życiu
sama jedna żyjąca

NA TYM PADOLE ZWĄPIENIA

ci co szukają tęczy
w oleistej kałuży
schodzą z gór
aby nie poparzyły
ich gwiazdy
otrzymują listy
miłosne z błędami
ortograficznymi
mają brud
za paznokciami
co zdążyli pochować
swoje dzieci

któregoś dnia wbiją
sвій jadowity lancet
w moją pierś

URSZULA KOSIŃSKA — urodziła się we Wrocławiu w 1954 r. Absolwentka ART w Olsztynie oraz UW. Członkini ruchu Obywatele Kultury Olsztyna, Obywatelskiej Rady Kultury przy Prezydencie Olsztyna, Towarzystwa Kultury Teatralnej — Oddział Okręgowy w Olsztynie oraz zarządu Towarzystwa Kultury Teatralnej Warmii i Mazur. Publikowała w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Należy do Grupy Literackiej PÓŁKOWNICZKI, która powstała przy „Olsztyńskim Literackim Miesięczniku Mówionym”. Debiutowała w 2014 roku tomikiem poetyckim *Czerwone szpilki*. W 2017 roku ukazał się kolejny: *Życie wewnętrzne*. Za swoją pracę i zasługi dla kultury wielokrotnie nagradzana i odznaczana.

MORZA BŁĘKIT

cały ten kolor morza
jest cudem
dla ludzkiego się oka

a jeżeli wcale nie ma oka
to jakże mogę być ja

PEJZAŻ

huragan wtargnął
do środka mej duszy
to co miażdży
jego stopa prawa
zazieleni się na powrót
pod stopą lewą

jak bardzo jestem
w tym skąpym istnieniu

W SAMYM ŚRODKU — GALERIA VARIARTA:
FILIP POPLAWSKI

Kolor — cichy bohater

Kolor w malarstwie jest bardzo istotny. Nieważne, czy odgrywa główną rolę, czy jest cichym bohaterem, który pomaga z ukrycia i nie krzyczy, żeby na niego zwrócić uwagę. W mojej pracy właśnie jest tym cichym bohaterem. Nie skupiam się wyłącznie na nim, ale jest bardzo istotną częścią całości. Wybór kolorów jest bardzo indywidualną sprawą, kwestią wrażliwości niezwykle charakterystyczną dla każdego człowieka. Kolor w moich obrazach odpowiada przede wszystkim za atmosferę. Podobnie często wykorzystywany jest w kinematografii. Przed realizacją zdjęć dobierana jest paleta barw, która ma określić nastrój panujący w całym filmie, a czasem jedynie w poszczególnych miejscach czy scenach. Czy ten świat jest zimny i odpychający? Czy można mu ufać? Czy może jest to miejsce spokojne, pełne ciepła, gdzie możemy odpocząć i się ogrzać. Kolor jest językiem emocji — może być agresywny lub delikatny, ale każdy kolor żyje dopiero w kontekście innego koloru. Ten sam żółty odcień będzie miał zupełnie inny charakter przy chłodnej szarości, a inny przy mocnej czerwieni. Ja wybieram często subtelne różnice między kolorami, unikam agresywnych kontrastów, czasem przez to obrazy stają się niemal monochromatyczne. Szukam takich połączeń, w których będę czuć się swobodnie. Czasem maluję serie tych samych kompozycji. Obrazy nie różnią się prawie niczym od siebie poza kolorem. Fascynuje mnie to, jak sam kolor potrafi wpłynąć na odbiór i jak różne historie jest w stanie opowiadać. Malowanie takich serii, to jak spojrzenie na ten sam problem z innej perspektywy. Możemy zobaczyć wtedy coś zupełnie innego.

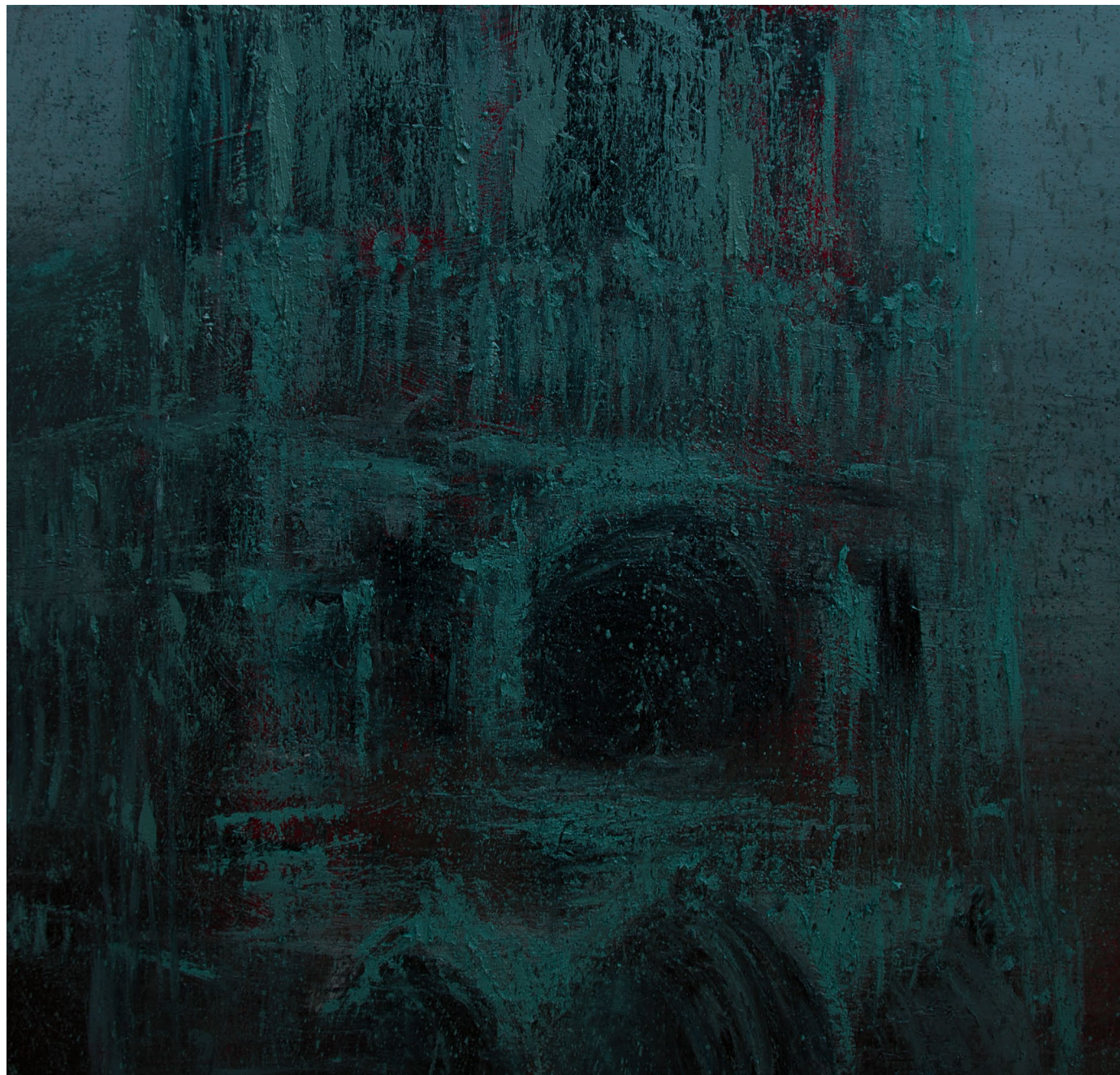
Zamiast tytułu prac:

O najważniejszych sprawach najtrudniej opowiedzieć. Są to sprawy, których się wstydzisz, ponieważ słowa pomniejszają je — słowa powodują, iż rzeczy, które wydawały się nieskończenie wielkie, kiedy były w Twojej głowie, po wypowiedzeniu kurczą się i stają się zupełnie zwyczajne. Jednak nie tylko o to chodzi, prawda? Najważniejsze sprawy leżą zbyt blisko najszybszego miejsca twej duszy, jak drogowskazy do skarbu, który wrogowie chcieliby ci ukraść. Zdobywasz się na odwagę i wyjawiasz je, a ludzie dziwnie na ciebie patrzą, w ogóle nie rozumiejąc, co powiedziałeś, albo dlaczego uważałeś to za tak ważne, że prawie płakałeś mówiąc. Myślę, że to jest najgorsze. Kiedy tajemnica pozostaje niewyjawiona nie z braku słuchacza, lecz z braku zrozumienia.

— Stephen King, *Cztery pory roku*

FILIP POPLAWSKI — urodził się w Olsztynie w 1995 r. Obronił dyplom na Wydziale Malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku w pracowni prof. Teresy Miszkin (2019r.). Zajmuje się głównie malarstwem, rysunkiem i tatuażem artystycznym. Współpracuje z Leonarda Art Gallery (Warszawa).

FILIP POPŁAWSKI
MALARSTWO



Plótno, 140x120cm, 2019



Plótno, 140x120cm, 2019

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

@5_oclock_olsztyn

BABATORT

Był wyjątkowo smaczny i słodki. Mocno słodki, ale to było w nim właśnie dobre. Nie przesłodzony, tylko mocno nasycony słodyczą. Brzmi to niewiarygodnie, ale to była słodkość, która nie mdli, tylko krzepi. Jak działania pięciu dziewczyn, które od 10 lat wspierają kobiety z Olsztyna w ich duchowym, emocjonalnym i kreatywnym rozwoju.

KRZESŁO

Przedmiot w przestrzeni publicznej wkomponowany w liście. Letnie wspomnienie wystrzone w jesiennym stońcu. Miraż, fatamorgana z ul. Jagiellończyka. Brakuje elementu ludzkiego – kobiety z założoną nogą na nogę i małego stolika z filiżanką kawy. Może drugiego krzesła i rozmówcy, który wywołałby uśmiech na jej twarzy.

Zdejmij buty i tańcz. Nie żałuj podłogi. Drugi raz nie zaproszą Cię wcale. Na kolejne miesiące znowu zamrozą imprezy taneczne. Bliskość ciał poddana reżimowi. Ale i tak ktoś się wyłame i będzie tańczył jak szalony, nawet jeśli tylko w kuchni między piekarnikiem a zlewem. A buty z ul. Mazurskiej, jak niebieskie motyle, będą wirowały wokół.

REWERS

Każdy awers ma swój rewers. Najpiękniejszy również. Z przodu balkoniki, witraże, ryzality, wieżyczki, ozdobne, płaskorzeźbione fryzy, inskrypcja – piękna elewacja kamienicy Naujacka, dziś ul. Dąbrowszczaków 3. Z tyłu malowane atrapy belkowań, skromne podziały formy, małe okienka, z wyjątkiem tych dorobionych znacznie później. Ale ile ciekawych rzeczy dzieje się na schodach kuchennych...

Tego poranka Jeremiasz wybiegł nad Długie, a tam pocięta rzeczywistość. Bobrowniki całą rodziną przyszli i swoim zwyczajem ludziom narozrabiali. Jeremiasz i inne człowieki stanęli na brzegu jeziora i wołali: Biada nam, ach biada, bobry nam drzewa porznęły! Szkodniki jedne.

ANONS

Poszukiwana właścicielka buta z ul. Warmińskiej. Wiadomo bowiem, że tylko kandydatki na księżniczki gubią tak buty – w pośpiechu, na jakichś schodach, na środku ulicy.

Kontakt: książkę z bajki (niejednej) w celu: i żyli długo i szczęśliwie.

ZEGAR

Rozpętany czas nie zatrzymuje się ani na chwilę. Trwa w przemijaniu i odnawianiu się nieustająco. Zatacza kręgi radości i smutków. Okresowo ulega wyciszeniu. W nocy zabawimy się z czasem, będziemy majsterkować przy zegarach...



Fot. @5_oclock_olsztyn

LAST YELLOW

Last yellow na ul. 1 Maja należy do ginkgo biloba. Jest tu, to rzadkie u nas drzewo, mistrzem drugiego planu. Wzrok skupia się na popiersiu Stefana Jaracza, który spogląda na swój teatr. A tu intensywna, ciepła żółć liści robi zamieszanie. Niczym ręce japońskiej kurtyzany wyciągające się w teatralnym geście w jakiejś sztuce dramatycznej.

TUPOT BIAŁYCH MEW... PO ZIELONEJ WYKŁADZINIE

Długi pomost niczym wybieg dla modelek czy czerwony dywan dla aktorów wchodzących w chwałę na gałę rozdzania Oscarów. A tu nad jeziorem Ukiel stado



Fot. @5_oclock_olsztyn

rozkrzyczanych ptaków znalazło cichą przystań dla siebie za zamkniętą bramką. Spędzają na pomoście czas między wznoszeniami, wzlotami, przelotami, podlotami. Ich biel dobrze prezentuje się na sztucznej zieleni. Odchody już trochę mniej...

1 000 000 i cztery liście leżały na jej drodze. Kim miałyby być, żeby udało się jej przez nie przebrnąć. Co znajdowało się na końcu przeprawy? Gdy dostała plany kwartału nr 434/222 J. Henhendługiego, nikt nie uprzedził jej, że ten złoty deszcz spadnie i droga zmieni się tak diametralnie. Czy pomoże jej sto nóg, które właśnie odziała w jesienne trzewiki.

Dolny pokład prowadzi do stanowisk łodzi policji i woprowców. Górny to platforma widokowa i mostek kapitański, a tam pełny monitoring jeziora Ukiel. Cała naprzód i Kapitanat zamienia się w okręt pędzący pełną parą na ratunek rozbitkom Omegi.

Śniegu jak na lekarstwo. Ledwo spadnie i zaraz topnieje. Tyle bożych narodzin bez białego puchu. Wyjrzała przez okno. Pada białe, płatki otulają drzewa, ławkę oraz czyjeś marzenia sennie.

JAKUB STARSZY WĘDROWIEC

Założył kapelusz z szerokim rondem, zaślono mu kark. Stanął skupiony i spojrzał na ryby na bruku

POTWÓR Z LOCH DŁUGIE

Wypęłzył na brzeg. Brodzi w wodzie swoimi zdrewniałymi odnóżami. Nie jest groźny, raczej czuje się zagubiony – gdzieś zginęła jego głowa.

LOTOS

A droga wiedzie w przód i w przód. Gdzie się zaczęła? Na końcu miała być kawa i lassi z mango na Olimpijskiej. Z powodu covid udał się tylko kwiat lotosu.

MAJA DZIECIĄTEK

Patrzeć i widzieć

Na zdjęciach Fromborka dominują trzy kolory: błękit nieba i wody oraz czerwień gotyckich murów w oprawie zieleni. Jesienią zieleni żółknie i pąsowieje, bo chyba nie ma innego miasta z tak wielką liczbą drzew liściastych. Za murami katedralnej warowni ceglane budynki mają inny, głębszy odcień czerwieni. Są też młodsze od zabudowań wzgórze o przeszło czterysta pięćdziesiąt lat. To kościół św. Wojciecha, kanonia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i nowy pałac biskupi z wozownią. W pałacu przeprowadzono w 2020 roku remont, od tego momentu pierwsze piętro zaczęło pełnić funkcje muzealne, prezentując historię budowy pałacu i jego mieszkańców. Wnętrza zachowały oryginalną stolarkę drzwiową i okienną, piękne podłogi, witrażowe naświetla. W naświetlach kolorowe szkła w intensywnych kolorach: zieleni, czerwieni, żółci, niebieskiego i fioleto. Równie odważna była pierwotna kolorystyka ścian. Zachowane pod listwami przypodłogowymi fragmenty tapet pokazują, że ówczesni mieszkańcy kochali kolory i wzorzyste ściany. Fragmenty znalezionych tapet zostały wyeksponowane w każdym z pomieszczeń, w których dokonano takich odkryć. Obecna kolorystyka ścian czasem nawiązuje do tej z tapet, ale nie zawsze, bo niektóre kolory zdecydowanie potrzebowałyby jeszcze wzorzystych dekoracji, żeby wyglądać naprawdę pięknie. Pomieszczenia pierwszego piętra zachwycają barwą, która podkreśla szlachetność oryginalnych elementów, a szczególnie białe szklawionych pieców z fabryki Tobiasa Christopha Feilnera w Berlinie. Według opisu, który znajduje się w jednej z sal, projektantami tych pieców były ważne postaci niemieckiej architektury XIX w.: Friedrich August Stüler, Carl Friedrich Schinkel oraz Justus Heinrich Molthan. Bryły pieców nawiązują do architektury antycznej, a ich dekorację stanowią pełnoplastyczne figury lub nisz, panneau, medaliony i kafele ażurowe ze scenami i postaciami mitologicznymi oraz motywami akantowymi, groteskowymi i arabeskowymi. Piece w latach 2019-2020 były poddane konserwacji, a ciekawostką jest to, że niektóre

z elementów służących naprawie powstały kilkanaście metrów od pałacu w dawnej wozowni, która teraz zmieniła się w miejsce twórczej, artystycznej pracy. Wnętrza tego budynku, w którym sto lat temu stały biskupie powozy i znajdowały się stajnie, są stonowane kolorystycznie. Tu kolory pojawiają się w twórczości uczestników warsztatów i na wystawach. W tym trudnym roku udało się przeprowadzić zajęcia fotograficzne z Karoliną Lewandowską, warsztaty typograficzne, które poprowadził Tomek Ratajczak, ceramiczne z Alicją Borsiak-Śleszyńską, dequpage z Edytą Fedorowską, a to, jak się tworzy batiki, pokazała Iwona Bolińska-Walendzik. Niepewna końcówka roku sprawiła, że warsztaty były realizowane w małych grupach, ale z pewnością nabyte umiejętności posłużą w przyszłości do tego, żeby to miejsce wypełniało się kolorem i kształtem, które będą zwracać uwagę i tworzyć twórczą atmosferę. Inspirację do prac stanowiły zabytki, dzieła sztuki i przyroda Fromborka. Uczestnicy w skupieniu poznawali tajniki technik plastycznych. Podczas warsztatów w maseczkach na twarzach trudno było nie tęsknić do czasu, gdy był tu gwar rozmów, a czasem i obawa, czy wystarczy miejsca dla wszystkich. Pierwszą wystawą w Wozowni Sztuk, bo tak to miejsce się teraz nazywa, była prezentacja z okazji rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Studenci Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego z pracowni grafiki warsztatowej prof. Małgorzaty Chomicz oraz projektowania graficznego dr. Jarosława Bujnego pokazali prace inspirowane postacią Kopernika i jego zainteresowaniami. Powstały szlachetne grafiki i kolorowe plakaty, a niektórzy autorzy myśleli już o okrągłej 550. rocznicy urodzin wybitnego astronoma, która będzie obchodzona w 2023 roku. Jednocześnie na piętrze zaprezentowane zostały efekty konkursu plastycznego zorganizowanego przez Zespół Szkół we Fromborku dla dzieci i młodzieży z powiatu braniewskiego. A jaki będzie kolejny rok? Są plany na wystawy, warsztaty i międzynarodową współpracę. Staramy się widzieć przyszłość w jasnych barwach.



Fot. z archiwum Wozowni Sztuk

AGNIESZKA KACPRZYK, SŁOWODAJE.EU

40 lat samotności

Łapczywość. Tym słowem można by podsumować moje dotychczasowe życie. Jedni nakładają na widelec dopiero drugą porcję, ja tymczasem wylizuję talerz, ktoś w weekend idzie na imprezę, ja już wracam z trzech i szykuję się na kolejną, ty zakochujesz się raz na dekadę, ja mniej więcej co kwartał.

Tak wygląda życie człowieka studni – jego pustka jest tak głęboka, że ile byś nie wrzucił jedzenia, miłości, uwagi, zawsze będzie za mało, zawsze będzie wołanie o jeszcze. Nauczyłam się zaspokajać mój głód codzienny – wiodłam bogate życie towarzyskie, moją dobę po brzegi wypełniały zadania do wykonania, dawałam się ponieść romansom, piłam wino – wszystko do kupy nieźle działało. Chyba że któregoś elementu zaczynało brakować – zajęć, adoracji, planów, wina – wtedy świat zupełnie tracił kolory, a ja grunt pod nogami.

– Źródła należy szukać w dzieciństwie – powiedziała terapeutka, a ja rozpoczęłam intensywne poszukiwania. Znalazłam, zrozumiałam, przerobiłam. Ale pustka została.

– Wysiętek fizyczny to lekarstwo na wszystko – doradził przyjaciel, więc pobiegałam i zachłysnęłam się potężną dawką endorfin. Uśmierzały każdy ból, ale na krótko.

– Zajmij się dziećmi, to jest prawdziwe powołanie kobiety – usłyszałam. Urodziłam dwoje dzieci – skutecznie odwracały uwagę od pustki, ale jej nie zapełniły.

Pewnego dnia usiadłam naprzeciwko mądrej kobiety, a ona rzekła:

– Ta historia nie zaczęła się od Ciebie. Opowiedz mi o swojej babci.

Nie znam swojej babci. Nic o niej nie wiem. Jedynie tyle, że pochodziła z małego miasta i zaszła w ciążę przed szesnastymi urodzinami. Była połowa lat 50., a ona, uczennica liceum, nosiła pod sercem dziecko.

– Nie pokazuj mi się z tym dzieckiem w domu – powiedział jej ojciec, więc zaraz po porodzie nastoletnia babcia zostawiła moją mamę w szpitalu. Mamę od razu adoptowano, więc ślad po jej rodzicielce zaginął na zawsze.

Mądra kobieta uśmiechnęła się i rzekła:

– Każdy ród jest jak drzewo. Korzenie powinny zasilać jego gałęzie, liście i owoce. Lecz Ty nie masz kontaktu ze swoimi korzeniami, dlatego odczuwasz pustkę i głód. Miłością, o którą zebralesz jedzeniem, jakie łapczywie pożerasz, szybkim i głośnym życiem – wbrew prawom natury – próbujesz zasilić własne korzenie. A teraz

posłuchaj mnie uważnie. Twoja babcia nie mogła zostawić przy sobie własnej córki, ale to nie znaczy, że jej nie kochała. Kochała ją największą z możliwych miłości, kochała ją potężnie i rozpaczliwie. Porzucając swoją córkę w szpitalu, nie przestała jej nigdy kochać. Z twoich korzeni płynie do Ciebie głęboka miłość – spróbuj ją poczuć.

Wyobraziłam sobie, jak w polskim, prowincjonalnym, katolickim miasteczku mogła czuć się nastolatka, której ciało przeobraża się w inkubator i która łączy moment stanie się matką. Zwizualizowałam sobie gniew jej ojca, bezradność i wstyd jej matki, plotki w szkole, piętnujący wzrok w kościele albo na ulicach miasteczka. Ile strachu i wstydu płynęło w jej krwi, ile strachu i wstydu natykała się moja własna mama, rozwijająca się w jej łonie.

Żeński płód, zanim wyjdzie z łona, ma w sobie już wszystkie komórki jajowe, które będą gotowe do zapłodnienia, kiedy organizm osiągnie dojrzałość. Oznacza to, że skrawek mojego materiału genetycznego istniał już wtedy, w połowie lat 50. i przesiąkał lękiem oraz samotnością mojej babki. Kiedy to zrozumiałam, każdego dnia o niej myślałam. Pytałam, jak wyglądało jej życie po porodzie? Czy wyszła za mąż i założyła rodzinę? Jak często zastanawia się nad losami swojej pierwszej córki? Czy czuje moją obecność? Czy komukolwiek zdradziła swój sekret? Czy w ogóle jeszcze żyje?

Mijały miesiące, a ja coraz bardziej stawiałam się wnuczką swojej babci i pewnego dnia obudziłam się syta i szczęśliwa. Poczułam, jak od wewnątrz rozsadza mnie euforia i... miłość.

– Miłość?! Tego nie szuka się nigdzie poza sobą! – wykrzyknęłam zdumiona własnym odkryciem, a potem uważnie przyglądałam się swoim dłoniom i stopom. Wydawało mi się, że biegną od nich niewidzialne nici, które łączą mnie z babcią, ale i z każdym innym człowiekiem, z drzewami, ze zwierzętami, z całym kosmosem. Odkrywając moc własnych korzeni, połączyłam się z całą ziemią, zrozumiałam, że jestem częścią niekończącego się, pulsującego świata.

– Samotność? – nie dowierzałam. – Jak można czuć się osobnym w tym zgietku dźwięków, kolorów, smaków i zapachów?

Wciąż jadam zbyt szybko, uwielbiam imprezy, ulegam zauroczeniom, ale wino piję okazjonalnie, celebruję ciszę, a zakochałam się raz i na dobre. W cudzie, jakim jest życie.

ANNA RAU

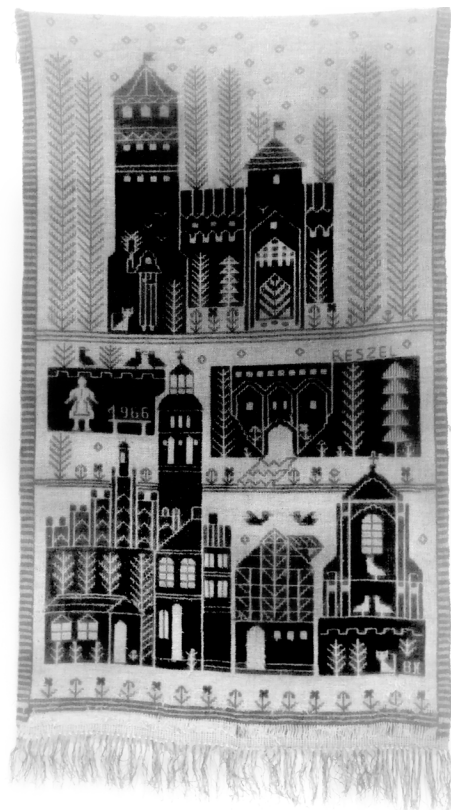
Tkane rzeki Hulanickiej

W tym roku Wojewódzka Biblioteka Publiczna wzbogaciła się o kolejny eksponat warmińskiego dziedzictwa kulturowego: tkaninę artystyczną autorstwa Barbary Hulanickiej pt. *Reszeł*. Jest to już druga praca barczewskej artystki znajdująca się w olsztyńskiej bibliotece. Pierwsza z nich, przedstawiająca wojsko polskie, została wyeksponowana w sali konferencyjnej WBP przy ul. 1 Maja 5, druga zaś – nowa – zawisła w Starym Ratuszu, w Pracowni Regionalnej i Informatorium. Obie tkaniny są przykładem charakterystycznego dla Hulanickiej stylu: prostoty, symetrii w układzie elementów, stylizowanej geometryzacji motywów oraz minimalizmu w kolorystyce (dwubarwność). Obie prace są wielkoformatowe. I bardzo niezwykle.

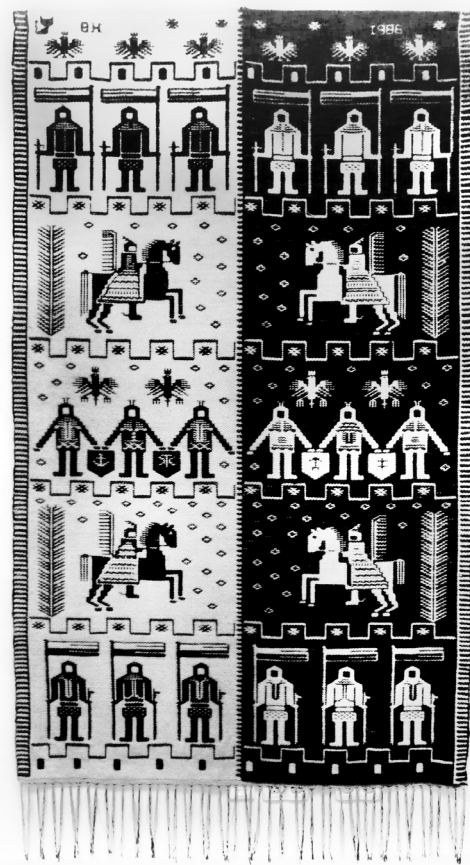
Artystka, z pochodzenia warszawianka, w latach 50. XX w. zamieszkała w ówczesnym woj. olsztyńskim i dzięki swojej działalności w licznych regionalnych instytucjach kultury (m.in. kierownictwo Galerii Sztuki Współczesnej Warmii i Mazur w Reszlu, prezesura Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Olsztynie, kierownictwo Muzeum M. Kopernika we Fromborku) wykreowała na Warmii węzłowe projekty artystyczne lat 1960-1980. Przy czym, co ważne w kontekście wspomnianych tkanin, trzeba dodać, iż Hulanicka, pracując w latach 50. w spółdzielni „Tkanina” podlegającej „Cepelii”, kierowała inicjatywą odtwarzania tradycyjnych wzorów tkanin, dywanów i kilimów warmińskich oraz mazurskich. Wówczas to za wykonanie pierwszego od 200 lat dywanu mazurskiego otrzymała nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Potem zaś przez całe życie była w swoich pracach wierna zarówno dawnym technikom tkactwa regionalnego (pracowała na krosnach tkackich), jak też i tematyce związanej z Warmią i Mazurami. Hulanicka najczęściej bowiem przedstawiała obiekty-dziedzictwo kulturowe tutejszych ziem oraz motywy związane z regionalną historią i etnografią, mimo iż podejmowała oczywiście również tematy uniwersalne (słynny cykl *Religie Świata*) oraz symboliczne. Zaprojektowane i wykonywane przez nią tkaniny były materiałami dwuosnowowymi (podwójnymi). Artystka wśród współczesnych sobie artystów była prekursorką tego typu tkanin.

I oto dwie przedstawicielki owych ujmujących warsztatem i koncepcją tkanin: *Reszeł* oraz *Turniej* [tytuł A. Rau – przyp. red.]. Tkaniny, chociaż nie stanowią części jakiegoś większego cyklu, są spójne kolorem i formą, przyciągają oko grą figur geometrycznych, z których utworzono kształty wykorzystane we wzorach, dzięki zaś regularności rozmieszczenia motywów, a zwłaszcza dzięki płynności ich układu, przypominają posuwającą się niespiesznie wodę. Widz ma więc wrażenie, iż patrzy z góry na taflę rzeki, pod którą chwieją się długie drzewa podobne wodorostom, a z prądem przemieszczają się niczym ryby ukazane z profilu gołębie oraz gwiazdy dryfujące spokojnie jak nenufary. *Reszeł* przedstawia wizerunki najbardziej rozpoznawalnych budowli miasta: zamek krzyżacki, kościół farny św. Piotra i Pawła, cerkiew greckokatolicką oraz most gotycki. Wszystko w ujęciu dwuwymiarowym – z perspektywą

przypominającą tę ze średniowiecznych iluminacji. Jednocześnie całość sceny jest ujęta w trzech poziomych planach oddzielonych wyraźnie symbolicznymi granicami, czyli jakby w trzech panelach. Panel pierwszy, „władza”, to w kompozycji najwyższej umiejscowiona sylwetka zamku. Panel drugi, „codziennosc”, jest krajobrazem z murem średniowiecznym, ławką porośniętą kwiatami oraz wspomnianym już mostem wznoszącym się wśród choin. Panel trzeci, „wiara”, złożony jest z brył kościoła i cerkwi otoczonych mniejszymi zabudowaniami. Scena tętni życiem roślinnym i zwierzęcym: wełniane miasto porastają drzewa-wodorosty oraz krzewinki, zarówno w wersji liściastej, jak i iglastej, oraz kwiaty w pełnym rozkwicie. Wokół zamku krążą nietoperze, mur obsiadły rozkrakane wrony, na gzymsach cerkwi i przy wieży kościoła kręcą się tak typowe dla polskich miejscowości gołębie. Na tkaninie pojawiły się również dwie postacie ludzkie: młoda dziewczyna w ludowej fałdowanej spódnicy z fartuszkami, jakby czegoś oczekująca przy ławce zarośniętej kwiatkami, oraz chyba najstojniejszy mieszkaniec Reszla – Mikołaj Kopernik. Czy takie przedstawienie – we wręcz archetypowych rolach – kobiety i mężczyzny było zamierzeniem Hulanickiej, trudno powiedzieć, ale znamionem jest, iż Ona ustrojona przechadza się w ogrodzie, On zaś stoi przed zamkiem z pochodnią w dłoni. Czyżby ktoś na kogoś czekał? A może to tylko obraz dwóch światów, które się widzą, ale – przez symboliczny mur – nigdy spotkać się nie mogą. Oto zagadka i mrugnięcie okiem artystki do widza. Co ciekawe, u stóp astronoma można dostrzec najlepszego towarzysza wszystkich naukowców, czyli kota. Obecne badania potwierdzają, iż Kopernik miał w swoich siedzibach koty – przynajmniej dwa. . . Kilim więc oddaje jakąś prawdę o życiu astronoma. Ów znak



Fot. Karolina Lewandowska



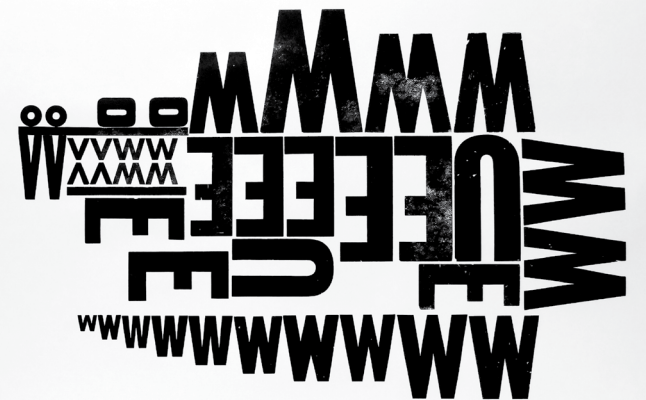
Fot. Karolina Lewandowska

rozpoznawczy Barbary Hulanickiej, czyli stylizowana sylwetka małego kota przy jej monogramie, pojawia się również na drugiej z tkanin – *Turnieju*. Ta praca jednak, jakkolwiek zachowała swój płynny, „wodny” charakter, przekazuje zupełnie inną energię niż *Reszeł*. Tajemniczą noc w miasteczku zastąpił ruch wewnątrz dobrze obsadzonego wojskiem zamku. Widz może obserwować z lotu ptaka zbrojnych z chorągwami i mieczami w dłoniach, stojących w długich szeregach, od góry wieńczących, z dołu zamykających plan kilimu. Centrum sceny zapętniają dwa identyczne pojedynki czterech harcówników-husarzy siedzących na mocnych koniach bojowych, rozdzielone szpalerem obserwujących ich żołnierzy podtrzymujących tarcze herbowe (prawdopodobnie tych, którzy właśnie się potykają). Całość sceny przypomina jednak raczej taneczny korowód niż zapalczywą walkę. Może również dzięki malowniczości obrazu, gdyż turniej nie odbywa się w pustce klepiska. Dziedziniec zamku porastają smukłe drzewa, a szczyty murów zdobią orły z rozpostartymi skrzydłami. Znowu tkanina tętni życiem, i może muzyką? Dzięki zastosowaniu jako tła flagi polskiej, *Turniej* mógłby wszak stanowić ilustrację do którejś z pieśni patriotycznych. Twórczość Barbary Hulanickiej dotarła do wielu miejsc w Polsce oraz za granicą. Jej prace były prezentowane w Niemczech, Francji, Rosji, Anglii, we Włoszech, na Węgrzech oraz w Stanach Zjednoczonych, a jako prezenty dyplomatyczne przekazano je niejednej głowie państwa. Można być pewnym, że gdziekolwiek nie trafiły, zachwyciły swoją ludową prostotą splecioną z wyrafinowaniem oraz wyobraźnią tej, która te tkaniny wykonała. Opisane wyżej dwa kilimy można oglądać co dzień w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie, na wyciągnięcie ręki od naszej codzienności.

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK Czarna sztuka i Lem

Rok 2021 został ogłoszony Rokiem Stanisława Lema – pisarza, wizjonera, który rzeczywistość i relacje międzyludzkie przenosił w odległe galaktyki i przerabiał na bajki o robotach. Jego twórczość jest znana na całym świecie, a kolejne nierzeczywiste pomysły stają się naszą rzeczywistością. Postanowiliśmy w redakcji, że jeden z numerów pisma w 2021 roku poświęcimy właśnie futurologii i twórczości Lema. Pisarzem zaczęliśmy zajmować się już wcześniej, bo w 2019 roku. Wtedy narodził się i powoli rozrastał pomysł, aby zrealizować projekt typograficzny dedykowany właśnie twórczości i osobie Stanisława Lema. Organizatorami wydarzenia zostali Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie, Pracownia Druku FlyingFISH Letterpress Bielsko-Biała oraz Muzeum Pomnika Historii Frombork Zespół Katedralny. Zrealizowaliśmy międzynarodowy typograficzny projekt – LemPress SOLARIS, w ramach którego odbyły się warsztaty typograficzne oraz dwie wystawy (w Galerii Stary Ratusz WBP w Olsztynie i Wozowni Sztuk we Fromborku) z udziałem siedmiu pracowni typograficznych z Polski, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Specjalnie na tę okazję powstały różne prace, m.in. plakaty artystyczne przygotowane tradycyjnymi technikami drukarskimi z wykorzystaniem drewnianych i metalowych czcionek ruchomych. Projekt miał również na celu zwrócenie uwagi na wartości związane z drukiem tradycyjnym i typografią. Okazało się, że czarna farba, skład i druk ręczny wystarczą, aby przekazać ponadczasowe myśli, idee, słowa, znaki. Twórczość Stanisława Lema i typografia pięknie się połączyły, efekty pokażemy w numerze futurologicznym. Teraz mały przedsmak. . .

Graf. *Elektrosmok*, Mariusz Kuklik, Kobold Press



MARTA PĘCAK

Przypominanie i upamiętnianie

11 lipca 1920 roku na kartach polskiej historii zapisał się jako dzień klęski – plebiscyt bezwzględnie rozstrzygnął kwestię przynależności Warmii, Mazur i Powiśla. W zrozumieniu ogromu tragedii, jaka dotknęła mieszkańców tych ziem, pomóc może lektura opracowań czy wspomnień plebiscytowych działaczy. Jak jednak upamiętnić tak trudne wydarzenia w ich setną rocznicę? Jak oddać hołd zasłużonym w walce o polskość? Przed niełatwym zadaniem stanęły w roku jubileuszowym lokalne instytucje kultury.

O wybranych wydarzeniach organizowanych przez placówki kulturalno-oświatowe w związku z setną rocznicą wydarzeń na Warmii, Mazurach i Powiślu informowała strona internetowa powstała na potrzeby rządowego programu *Niepodległa*. W wykazie podejmowanych inicjatyw znalazły się między innymi działania Muzeum Zamkowego w Malborku. Pracownicy tejże placówki z wielkim zaangażowaniem włączyli się w obchody i stworzyli nie tylko okolicznościową wystawę, ale także interaktywną stronę internetową oraz cykl krótkich filmików. Ekspozycja pt. *O Niepodległą Polskę*. Plebiscyt 1920 roku na Powiślu, jako tradycyjna forma upamiętnienia wydarzeń, została zaprezentowana na zamkach w Kwidzynie i Sztumie. Pozostałe dwie inicjatywy to odpowiedź muzealników, jak w nowoczesny i atrakcyjny sposób przybliżyć trudną historię ceniącym wielowymiarowość i kreatywność młodszemu odbiorcom. Historycy pokusili się nawet o przygotowanie karty do gry edukacyjnej, która nie tylko sprawdza, ale również porządkuje zdobytą wiedzę.

Wystawę, jako metodę upamiętnienia głosowania, wybrali także muzealnicy z Elku i Olsztyna. Historycy ze stolicy Mazur prezentując ekspozycję *Elk 1920. Plebiscyt na Mazurach* próbowali na nowo spojrzeć na wydarzenia sprzed wieku. Co ważne, etycznie nie zdecydowali się na udostępnienie wystawy online, lecz zaprezentowali ją zainteresowanym nieodpłatnie w gmachu placówki. Jeśli zaś chodzi o inicjatywy podejmowane przez pracowników Muzeum Warmii i Mazur, to przygotowali oni ekspozycję zatytułowaną *Wersal, plebiscyt i co dalej na Warmii i Mazurach?* oraz wydali katalog zawierający wykaz eksponatów poprzedzony artykułami naukowymi. Na marginesie warto wspomnieć, że poprzez przygotowanie tematycznej wystawy w obchody setnej rocznicy plebiscytu włączył się również Instytut Pamięci Narodowej. Plansze z informacjami o przebiegu wydarzeń

wzbogacone o materiał ikonograficzny zostały zaprezentowane w wielu miejscach (także poza granicami województwa), choć uroczyste otwarcie ekspozycji z udziałem historyków i samorządowców odbyło się w Lubstynku.

Mówiąc o obchodach setnej rocznicy głosowania, nie sposób pominąć działań Instytutu Północnego im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Placówka ta udostępniła na swojej stronie internetowej wystawę, która w przystępny sposób przybliży sylwetki plebiscytowych działaczy żyjących na przełomie XIX i XX wieku. Ponadto Instytut zorganizował i udostępnił na stronie internetowej ogólnopolską konferencję naukową zatytułowaną *Nie tylko plebiscyt. Rok 1920 na Warmii, Mazurach w Polsce i Europie*. Pozostając jeszcze w temacie treści okołoplebiscytowych zamieszczanych na stronach internetowych, warto wspomnieć o inicjatywie pracowników olsztyńskiego i gdańskiego oddziału Archiwum Państwowego. Na portalach tychże placówek zamieszczono bezcenne źródła archiwalne w cyfrowej formie takie jak dokumenty, druki ulotne czy zdjęcia. Wszystkie archiwalia zostały starannie zdigitalizowane i podpisane, co umożliwia ich bezproblemowe rozczytanie.

Wydarzenia sprzed wieku upamiętniła także Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie tworząc witrynę, na której zaprezentowana została polsko-niemiecka wystawa opracowana przez Kulturzentrum Ostpreussen w Ellingen. Na stronie znaleźć można także wybór książek oraz wykaz miejsc w sieci, które udostępniają ciekawe materiały online, a także szereg zabaw edukacyjnych sprawdzających wiedzę na temat wydarzeń rozgrywających się na początku drugiej dekady XX wieku. Ponadto księżnica zaplanowała sympozjum z udziałem lokalnego środowiska naukowego, którego temat brzmi *Plebiscyt 1920 r. na Warmii, Mazurach i Powiślu – konteksty kulturowo-literackie*. Z końcem roku ukazać ma się również tematyczna bibliografia zawierająca około tysiąca pozycji.

Działania jubileuszowe lokalnych instytucji kultury to z pewnością działania wyważone, z naciskiem na uhonorowanie plebiscytowych osobistości. Ze względu na panującą epidemię wiele z tych inicjatyw zaprezentowano online, co spotkało się ze zrozumieniem ze strony odbiorców. Niemniej obserwując poczynania wszystkich wspomnianych wyżej placówek, można stwierdzić, iż świetnie wywiązały się z trudnego zadania, jakim było upamiętnienie przegranego głosowania.

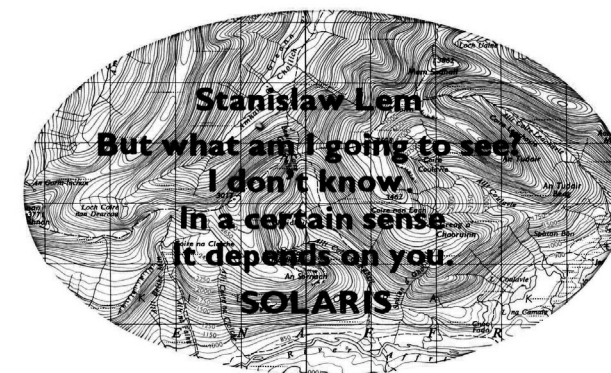
Jest malarka, której zdjęcia obrazów mogą od zawsze oglądać bez końca. To Frida Kahlo. Meksykańska artystka żyła w latach 1907-1954. Urodziła się w Coyoacán, małym miasteczku na przedmieściach Meksyku. Jej niesamowite życie było doskonałym materiałem na film, który powstał w 2002 roku, a tytułową rolę zagrała w nim Salma Hayek. Losy Fridy były również inspiracją dla Barbary Mujicy, amerykańskiej pisarki, do stworzenia powieści o życiu meksykańskiej malarki. Narratorką powieści jest Christina, siostra Fridy, której opowieść to rozmowa z psychologiem. Dialogi, sytuacje, niektóre osoby zrodziły się w głowie autorki. Książka, choć fikcyjna, trzyma się najważniejszych faktów historycznych i szczegółów z życia bohaterki: rewolucji meksykańskiej, polio, na które Frida zachorowała w wieku 6 lat, wypadku autobusu, który zrujnował zdrowie Fridy, związku z Diego Riverą czy relacji z Lwem Trockim. Sama Frida bardzo lubiła podkreślać swoją bliskość z ludem (zwłaszcza gdy stała się sławna i bogata). Jej patriotyzm podobno objawiał się nawet tym, że potrafiła wyzwać rozmówcę, który stwierdził, że np. niebo nad Kalifornią jest bardziej niebieskie niż nad Meksykiem. Wychowała się w Casa Azul, czyli Niebieskim Domu, który wyglądał *jak gigantyczny tort oblany niebieskim lukrem, w którym belki i framugi okien pełniły rolę lasek cyrkonu i kawalków czekolady*. Doskonałe wycucie stylu i estetyki prawdopodobnie dostała w genach po matce. Choć ta była żarliwą katoliczką na granicy fanatyzmu, lubiła się wystroić (do kościoła, na targ), przy czym obsesyjnie dbała o najwyższą jakość i wygląd dodatków: rękawiczek, kapelusza czy nawet biustonosza. Frida nosiła długie tehukańskie spódnice, aby pokazać solidarność z ludem i zamaskować kalectwo, które zostało jej po przebytych polio. Za jej życia ten barwny i oryginalny styl wzbudzał entuzjazm i próby naśladownictwa na całym świecie. Kolorowe komplety, ludowe chusty, kwiaty we włosach, czerwona szminka i idealnie pomalowane paznokcie. Na prawie każdym palcu wielki pierścionek – nieraz była to sztuczna i tandetna biżuteria, ale imponująca swoim rozmiarem. Na niektórych zdjęciach Frida maluje, leżąc w łóżku, zawsze ma wtedy dużo biżuterii, nienaganny makijaż i czarne włosy zaplecione wysoko z wpiętymi ozdobami. Osoba, którą bolałoby prawie wszystko (miała chory kręgosłup, trudności z oddychaniem, gnijącą nogę, która potem została amputowana), nie myślałaby o swoim wizerunku. Jestem w stanie uwierzyć w to, że nie była to tylko stylizacja do zdjęcia, lecz także

KATARZYNA GUZEWICZ

Barwa nieba nad Meksykiem

jej codzienny wygląd. Frida stworzyła siebie od A do Z, stając się ikoną. Sama była jak dzieło sztuki, trochę nierzeczywista. Do jej rozpoznawalnego stylu zalicza się wysokie upięcie włosów, zrosnięte czarne brwi i wąsik nad górną wargą. Jej sztuka też wymyka się schematom. Zafascynowana freskami Riveri, malowała w stylu naiwnym, nawiązując do kultury meksykańskiej, pulsującej kolorami, żywej. Ale jej obrazy nie były proste w przekazie i malowane ku pokrzepieniu ludu pracującego. Główną bohaterką obrazów była przeważnie ona sama. Malowała wszystkie swoje rozterki i życiowe zakręty: chorobliwą niewierność Riveri, samotność w Stanach, kolejne poronienia, problemy ze zdrowiem. Na jej obrazach, mimo sielankowych, czystych barw, jest dużo krwi i cierpienia. Znamy do dziś szukają ukrytych znaczeń zawartych w jej obrazach. Same prace bywają dziwne, niejasne, jak ze snu. Stąd jej sztuka określana jest czasem jako surrealistyczna. Łamała ustalone zasady i konwenanse, wiązała się z kobietami i mężczyznami, słynęła z niewyparzonego języka. W 1950 roku przeszła siedem operacji kręgosłupa i korzystała z wózka. Sporo piła, pod koniec życia mieszając alkohol z lekami, co miało wpływ na jakość jej pracy. Nigdy nie ceniła pieniędzy, choć miała ich w pewnym momencie całkiem sporo. Zawsze, gdy ktoś kupił jej obraz, była trochę zdziwiona, bo za tę cenę mógłby mieć „coś lepszego”. Umarła w 1954 roku i do dziś nie wiadomo, czy popełniła samobójstwo, czy przypadkiem zażyła za dużą dawkę leku. Na kilka dni przed śmiercią napisała w swoim pamiętniku: *Ufam, że odejdę bez żalu i że już tu więcej nie wrócę*.

*Barbara Mujica, *Frida*, 2002



MAYRA WOJCIECHOWICZ

Mandale

Skąd pomysł na tworzenie mandali? Jak zaczęła się ta przygoda?

Moja przygoda z mandalami ma właściwie kilka początków.

Po pierwsze w pewnym momencie życia porzuciłam miasto i wyniosłam się na wieś do maleńkiej warmińskiej wioski, w której kupiłam stary, rozpadający się dom. Początkowo zupełnie nie wiedziałam, czym będę się tam zajmowała. Wiedziałam, że chcę chodzić na długie spacery z psami i palić ogień, ale poza tym nie miałam żadnego pomysłu. Przez długi czas po prostu byłam. Uczylałam się wyhamowywać, czerpałam z bliskości natury. Harmonia jest słowem, które nieczęsto gości w mainstreamowym dyskursie, a przecież większość naszych problemów wynika właśnie z braku harmonii i równowagi.

Pewnej wiosny, po bardzo ciężkiej zimie, postanowiłam zabrać moją mamę na Kretę. To wyjątkowe dla mnie miejsce, więc zamiast o niej opowiadać, chciałam ją mamie pokazać. Wiosenne bogactwo roślinnych form i kolorów mnie oszołomiło. Zamiast zwiedzać kreteńskie zabytki, przyglądałam się żytkowaniu bugenwilli



Fot. z archiwum autorki

i innych roślin. Największą frajdę sprawiało mi staranne układanie ich w książkach i suszenie. To była czysta przyjemność – siedzieć na tarasie małego domku, patrzeć na morze, wygrzewać się w słońcu i suszyć rośliny. Jeden z tych dobrych, błogich momentów, które zostają z nami na całe życie, czysta magia. Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, co zrobię z ususzonymi roślinami, prawdę mówiąc w ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

Latem tego samego roku moja przyjaciółka wychodziła za mąż. Chciałam podarować jej coś pięknego, a jednocześnie zawrzeć w tym podarunku wszystkie moje dobre życzenia dla niej. W tamtym momencie nie miałam zupełnie pieniędzy, postanowiłam więc wykonać prezent samodzielnie. Przypominałam sobie wtedy o roślinach z Krety. Z czasów, kiedy prowadziłam galerię, zostało mi też trochę ram. Tak powstała pierwsza mandala. Tym jednak, co sprawiło, że powstały kolejne, był zachwyt mojej przyjaciółki. To jej reakcja otuliła mnie, nakarmiła, dodała odwagi i zainspirowała do stworzenia kolejnych mandali. Dziś jest to moje główne zajęcie.

Często nazywam swoje prace warmińskimi mandalami, gdyż większość z nich powstała na Warmii z użyciem tutejszych roślin i innych skarbów, które znalazłam podczas spacerów z psami.

Dlaczego wykorzystuje Pani takie materiały jak liście, pióra, kwiaty itp.? Czy oprócz rodzaju poszczególnych elementów znaczenie ma również wykorzystany kolor?

Wykorzystuję naturalne materiały, bo uważam, że są najpiękniejsze. Żaden wytwór ludzkich rąk nie doścignie złożonego, a jednocześnie niewiarygodnie prostego piękna natury. Bogactwo naturalnych kształtów, faktur i kolorów jest nieskończone. Lecz to, co jeszcze istotniejsze to rodzaj energii, którą z sobą niosą. To energia życia, natury, harmonii. Moje mandale, choć może nie jest to oczywiste na pierwszy rzut oka, to także forma aktywizmu. To sposób na rozkochiwanie ludzi w naturze, na pokazywanie im jej piękna w najdrobniejszych detalach. Chciałabym, aby ludzie działali na rzecz ochrony przyrody nie dlatego, że jest to słuszne czy modne, ale dlatego, że jest naprawdę droga ich sercu.



Fot. z archiwum autorki

Jakie znaczenie mają konkretne elementy mandali? Czy mandala jest tworzona z myślą o kimś?

Czasami tak, a czasami nie. Tworzę mandale na zamówienie wokół specjalnych intencji, dobieram wtedy materiały tak, aby wspierały daną intencję.

Według rdzennych mieszkańców naszej planety każda roślina i każde zwierzę ma jakąś moc, czyli naukę dla nas. Jedne uczą o odwadze, inne o akceptacji siebie, jeszcze inne ułatwiają kontakt z przodkami. Na naszych terenach także kiedyś wierzono w moce roślin i przypisywano im szereg atrybutów. Na przykład lipa była drzewem kobiecym symbolizującym dobroć, łagodność, spokój i szczerość. Wierzono, że trunki z drewna lipowego zapewnią spokojny sen wieczny. Pokrzywa dla odmiany była uważana za roślinę magiczną odpędzającą złe moce, palącą złą energię i chroniącą dom. Większość roślin, które dziś nazywa się chwastami, kiedyś była uznawana za święte, magiczne i potężne. O tym uczę i opowiadam na swoich warsztatach.

Kiedy człowiek dużo obcuje z naturą, ona zaczyna do niego mówić. Patrząc na liść, na drzewo, na mgły, można doznać głębokich wglądów i zrozumieć istotę wielu rzeczy i sytuacji. Czasami układam mandale wokół rzeczy, które przychodzą do mnie w takich chwilach.

Czy trzeba więc mieć specjalistyczną wiedzę, by komponować mandale? Znać właściwości ziół, roślin leczniczych, zwierząt?

Można, ale nie trzeba. Wystarczy wrażliwość na piękno i chęć obcowania z naturalnymi materiałami. Można świetnie się bawić i odprężyć, po prostu układając piękne kompozycje, kierując się intuicją i własną estetyką.



Fot. z archiwum autorki

Jak wygląda „żywność” takiej mandali? Czy wymaga specjalnych warunków przechowywania, należy ją w jakiś sposób konserwować?

Lubię myśleć o mandali jako o pewnym procesie, dlatego w żaden sposób ich nie konserwuję. Zamknięte pod szkłem nadal żyją swoim życiem.

Ochodzenie, starzenie się, rozpad to obszary mocno tabuizowane w naszej kulturze, tymczasem nie ma życia bez śmierci. Cudowny krag życie-śmierć-życie jest podstawą wszelkiego istnienia na tej planecie. Starzenie i rozpad to naturalne procesy, dlatego nie staram się w żaden sposób utrwać swoich prac, one mają swój czas, nie są wieczne i tak jest dobrze. Zresztą w tradycji buddyjskiej, z której zapożyczyłam ten termin, mandale są usypywane z piasku, a następnie zdmuchiwane. Liczy się proces, a nie efekt końcowy. Podobnie jak te buddyjskie, moje mandale są nietrwałe, blakną im kolory, zasuszone rośliny kurczą się. Nie ma skończonej mandali – koniec i kropka. To proces. Mandala stale się zmienia. Z czasem zupełnie zniknie.

MAYRA WOJCIECHOWICZ – urodziła się w 1976 r.; absolwentka filozofii UAM i fotografii na ASP w Gdańsku, stypendystka na Wydziale Fotografii FAMU. Aktywistka Obozu dla Mierzei Wiślanej i innych inicjatyw na rzecz ochrony przyrody i praw zwierząt. Kocha naturę, a zwłaszcza drzewa i lasy, które uważa za przestrzeń świętą. Uwielbia słuchać małych rzek i pływać nago w leśnych jeziorkach. Dlatego w 2013 roku porzuciła miasto i zamieszkała w lesie, na skraju małej warmińskiej wioski o uroczej nazwie Jeziorko, gdzie z doświadczenia świętości natury, błogości życia oraz długich spacerów przez przepełnioną magią i pięknem świat warmińskich łąk i lasów układa Warmińskie Mandale.

AGNIESZKA TOKARSKA

Biały i czarny to też kolory

BIEL I CZERNÍ

Bardzo ucieszyłam się, że będę mogła napisać coś o modzie i o swojej pasji, w której się realizuję... Jednak zmartwił fakt, iż zdjęcia przy artykule muszą być czarno-białe. Pomyślałam wtedy, że opowiem o mojej miłości do tego zestawienia kolorystycznego. Dostyc często przy moich stylizacjach ubioru wybieram kropki i paski w kompozycji bieli i czerni, łączę je ze sobą dodając tylko jeden mocny kolor, np. fuksja lub żółty. Poruszając się tylko w tych dwóch kolorach, można pozwolić sobie na różnorodność deseni i struktur. Wychodzą z tego bardzo ciekawe połączenia.

ATELIER

Tym samym tropem poszłam, urządzając moje atelier w Olsztynie. Bardzo mała przestrzeń wymagała nie lada pomysłowości, aby zrobić z niej praktyczne i przyciągające uwagę wnętrze. Podłogę i ścianę wyłożyliśmy sztuczną, zieloną trawą, dając poczucie głębi, zacierając granicę między podłogą i ścianą, a odbijające przestrzeń trzy lustra mocno otwierają perspektywę. By uniknąć zmniejszenia przestrzeni i nadać lekkości, podwiesiliśmy na ścianach wieszaki zrobione ze starych krzesel. Pomalowałam je na biało i żółto oraz pokryłam czarnymi kropkami w różnych rozmiarach. Użyłam dokładnie tego samego zabiegu, co przy ubieraniu. Efekt jest przepiękny. Krzesła można zdejmować z mocowań na ścianach i organizować na nich wspólne biesiadowanie.

KROPKI

Bardzo lubię twórczość Yayoi Kusama, japońskiej artystki urodzonej w 1929 roku, która tworzy wszystko z kropek. Gdy kupiłam buty w kropki, nikt nie przeszedł koło mnie obojętnie. Jest w nich coś magicznego, przyciągającego, ludzie na ulicy mnie zaczepiali, mówili o moich butach. To było takie odkrywcze. Zachęcam do obejrzenia prac japońskiej artystki. Jej twórczość jest bardzo inspirująca i bliska mojej. Na co dzień mieszka w szpitalu psychiatrycznym, a tworzy w pracowni nieopodal szpitala. Jej prace sprzedają się na całym świecie za niebotyczne kwoty. W 2012 roku zaprojektowała kolekcję oraz wnętrza butików dla Louisa Vuittona. Uwielbiam George’a Clooney’a ubranego tylko w biel, czerní i kropki w różnych rozmiarach stworzone przez Kusamę w projekcie dla domu Giorgio Armaniego. Uważam, że wygląda zjawiskowo, skradł moje serce, pokazał klasę i dystans do samego siebie.

PASKI

Paski dla mnie to MAANAM i Republika, czasy punkowe, walka o wolność słowa i przekonania.



Fot. z archiwum autorki

Lubię łączyć tkaninę w paski pod różnymi kątami i zszywać na nowo. Z prostych linii nagle powstają różne przestrzenie i perspektywy. Z takiego pomysłu powstała moja sukienka w paski w pracowni warszawskiej projektantki Justyny Ottarzewskiej. Poprosiłam, aby do jej modelu sukienki dołożyć mój pomysł różnie pozszywanych pasków. Na początku Justyna była przerażona, ale potem załapała bakcyła i wyszła z tego supersukienka. Lubię ją łączyć z wiśniowymi dodatkami, kolczykami i sandałami ozdobionymi plastikowymi owocami.

KOLOR I MODA

W modzie było już wszystko. Teraz liczy się indywidualizm, to jak zestawiasz ubrania na sobie. Oczywiście mogę powiedzieć, co Pantone proponuje na wiosnę/lato 2021, ale to już podają w wiadomościach i nie jest to nic odkrywczego. Chcę Czytelników namówić na eksperymentowanie, dodać Wam odwagi, by otworzyć własną szafę i spróbować połączyć ze sobą coś nieoczywistego. Czy próbowaliście kiedyś ubrać się w ten sam kolor od stóp do głowy? Efekt na pewno nie zostanie niezauważony. Prosty zabieg, a jaki spektakularny. Wystarczy poruszyć wyobraźnię i, tak jak z bielą i czernią, uznać, że to też kolor.

W DUCHU SŁÓW

Moje doświadczenie zawodowe to 20 lat pracy w różnych firmach odzieżowych projektujących odzież casualową i wizytową oraz prowadzenie własnego atelier na Saskiej Kępie w Warszawie i marki You by Tokarska. Obecnie zajmuję się głównie projektowaniem swetrów i torebek. Skupiłam się na rynku lokalnym, poszukuję rzemieślników z Warmii i Mazur. Razem tworzymy ubrania i akcesoria w duchu słów, z myślą o kobietach lubiących ponadczasową klasykę, czasem z nutą szaleństwa.

AGNIESZKA TOKARSKA — urodziła się w Jaworznie na Śląsku, mentalnie związana ze Śląskiem. Od 6 lat mieszka i tworzy w Olsztynie. Właścicielka marki odzieżowej You by Tokarska. Absolwentka Krakowskiej Szkoły Projektowania SAPU. Swoim pokazem dyplomowym zdobyła 1. miejsce w konkursie Gryf Fashion Show. Jej projekty były pokazywane na światowych i polskich wybiegach, publikacje z jej projektami ukazują się w prasie i Internecie. Ubierała Monikę Zamachowską, Justynę Kowalczyk, Karolinę Gorczycę, Annę Powierzę czy Magdalenę Kumorek oraz wiele innych.



Rys. Holenderski architekt Tyrmann z Gameren

Kolor jest niczym, jeśli nie pasuje do tematu. Tak Eugene Delacroix, cytując z pamięci, tłumaczył użycie barw w malarstwie. A jak wytłumaczyć użycie koloru w filmie?

Korci mnie, by porównać dwa filmy. Ich akcja dzieje się w dwóch stolicach: w Paryżu i w Warszawie. Zrealizowano je niemal w tym samym czasie. Bohaterami obu obrazów są dzieci. Zaczniemy od 35-minutowego filmu *Czerwony balonik* (1956) Alberta Lamorisse’a. Paryż, trochę zapyziały, niezniszczony przez wojnę, zdejmowany jest jakby przez niebieski filtr. W pewnej chwili pojawia się mocny czerwony akcent — tytułowy balonik lśniący jak dojrzwały pomidor. Uwolniony z uwięzi przez chłopca (w tej roli syn reżysera, Pascal, rocznik 1950) balonik „przywiązuje się” do bohatera i, choć unosi się nad ulicami, odtąd towarzyszy chłopcu na każdym kroku, na przykład na pchlim targu. Potrafi nawet wparować do świątyni... Wymowa filozoficzna dzieła to rzecz na osobną rozprawę, nie chcę psuć przyjemności oglądania. Przy okazji proszę nie tracić z oczu szczegółów miejskiego krajobrazu, wyglądu witryn sklepowych, szczegółów garderoby przechodniów.

Zestawiam francuski *Czerwony balonik* z 18-minutowym polskim, fabularyzowanym dokumentem *Spacerek staromiejski* (1958) Andrzeja Munka (zdigitalizowany film w serwisie NINATEKA).

Znów znajdujemy się w świecie w tonacji szaroniebieskawej. Warszawę zmiecioną z powierzchni ziemi w czasie Powstania (rzecz nie do wyobrażenia dla paryżan) budowniczo wie nadludzką pracą podnieśli z gruzów. Przynajmniej tę dzielnicę, Stare Miasto, w której toczy się akcja filmu.

Szkoła muzyczna. Młody skrzypek w szarym sweterku, nauczyciel w takim garniturze do białej koszuli nosi niebieski krawat. Na sali dziewczynki w satynowych, niebieskich fartuszkach i chłopcy w niebieskich pulowerkach. Blondynka, a jakże, w szaro-niebieskiej sukience, bardziej niż lekcją interesuje się tym, co za oknem — budową domu. Po lekcji, za wyłomem muru, rozplątuje warkocz i związuje włosy czerwoną wstążeczką,

MAREK BARAŃSKI

Zazie nosi czerwony golf

wąską jak tasiemka. Macha ręką do idącego chłopca, to na jego cześć to krwiste przybranie. Ale nici ze spotkania, po chłopca przyszła mama. Dziewczynka więc rusza sama na spacer po rynku Nowego Miasta. Zagląda do kościoła siostr sakramentek — świątynię ufundowała królowa Marysieńka Sobieska jako wotum dziękczynne za zwycięstwo męża pod Wiedniem. Holenderski architekt Tylman z Gameren zaprojektował kościół jako mauzoleum Sobieskich. Pod pięknymi marmurowymi nagrobkami spoczęły dwie synowe królowej i wnuczka. Podczas Powstania piwnice świątyni zamieniły się w szpital polowy oraz schron i w końcu stały się grobem dla tysiąca osób: powstańców, mieszkańców starówki, księży i zakonnic.

Filmowa sekwencja z odbudowanego kościoła siostr sakramentek to wkroczenie czerwieni, w tym kolorze są szaty kapłana i ministrantów. Jakby przypomnienie rzezi sprzed czterech lat.

Dziewczynka schodzi po skarpie wiślanej — tam w ruinach chłopcy bawią się wojnę, nad nimi przelatują trzy srebrne odrzutowce. Ruiny, zabawa w wojnę, odrzutowce na niebie towarzyszyły i mojemu dzieciństwu...

Do kolekcji dokładam *Zazie w metrze* (1960) Louisa Malle’a. Zazie (Catherine Demongeot, rocznik 1950) przyjeżdża do Paryża do wuja. Wuj w górnej kieszonce marynarki w kratę nosi czerwoną chustkę, do posiłku zasiada w czerwonej bonzurce, a dziewczynka nosi czerwony golf i szarą plisowaną, spódniczkę, którą zmieni na niebieskie dzinsy. W pewnej chwili wuj wspomina wojnę. Mówi: *Ja się nie bałem, czekałem na Anglików, bo ich bomby nie były dla nas... W sumie nie było nam tak źle*. Lubię anarchistyczny duch tego filmu. Kabaret. Zgrywa. Bohaterka jest małą kontestatorką. W tym roku w niewielkiej, ale świetnie zaopatrzonej księgarni w Bydgoszczy kupiłem powieść Raymonda Queneau *Zazie w metrze*, która była podstawą scenariusza filmu Louisa Malle’a. Tam też kupiłem Georges’a Pereca *Teatr I*.

Mam sentyment do Pereca, bo mój starszy o rok kolega z III LO w Olsztynie, Mariusz Hermanowicz, opisał naszą szkolną młodość, używając słowa „pamiętam”, które zapożyczył z książki Georges’a Pereca *Je me souviens*. Mariusz odszedł w 2008 roku we Francji, był kolegą z liceum i z łódzkiej filmówki zmarłego tej jesieni Janusza Połoma. Obaj rocznik 1950.

Uwaga! Żeby napisać powyższy tekst nie musiałem przewijać taśm z filmami na przegłądarce lub zatrzymywać kaset w magnetowidzie. Wystarczyło naciskać odpowiednik klawisz w laptopie. Choć wspominam stare czasy, jestem zachwycony nowymi wynalazkami.

Marek Barański, rocznik 1951

BEATA PODGÓRSKA

Pacynkowy koloryt

Kolory towarzyszyły mi odkąd pamiętam. I były ważne. Rysując, bardzo uważnie dobierałam kredki. Walczyłam z mamą o kolor sweterka czy piórnika do szkoły. Jak każda dziewczynka uwielbiałam też zabawy lalkami. Bardzo wcześnie babcia krawcowa nauczyła mnie ręcznego szycia. Jako kilkulatka projektowałam w specjalnym zeszyście stroje dla lalek i tworzyłam je ze ścinków tkanin. Dziś też ubieram pacynki we własnoręcznie szyte ubranka, tworzę elementy scenografii i kostiumy dla aktorów.

Przygodę z pacynkami rozpoczęłam na studiach. Zaraził mnie tą pasją kolega z roku. Przez lata gromadziłam swoją kolekcję pacynek z ruchomą buzią. Zaczęłam włączać lalki do prowadzenia lekcji. Dzieci to uwielbiały. Znacznie szybciej uczyły się tabliczki mnożenia, gdy były przepytywane przez przemądrzałego tukana Sebastiana i stały się odważniejsze w rozmowie z wiedźmą od polskiego.

Poza lekcjami pisałam własne scenariusze sztuk i uczyłam dzieci animacji lalek. Robiliśmy spektakle na lekcji, ale nie było możliwości pokazania ich większej widowni. Szkoła nie posiadała odpowiednich mikrofonów. Wówczas wymyśliłam coś innego. Nagrałam słuchowisko i nauczyłam dzieci grania z podkładem dźwiękowym. Udało się. Zrobiliśmy spektakl entuzjastycznie przyjęty przez widzów.

Działalność teatralna nie wychodziła poza moją pracę. Zmieniło się to, gdy nawiązałam współpracę z pisarzem, Markiem Samselskim, prowadzącym w Warszawie warsztaty „I ty możesz zostać bajkopisarzem”. Dołączyłam do zespołu, by uczyć dzieci tworzenia ilustracji książkowej. Pan Marek, wiedząc o mojej pacynkowej pasji, namówił mnie do stworzenia autorskich warsztatów teatru lalkowego. Złożyłam ofertę w warszawskich bibliotekach. Po raz pierwszy spróbowałam swoich sił poza szkołą. Przyjęty został mój projekt zajęć, które obejmowały pracę z głosem, ruch

teatralny, tworzenie scenek, animowanie pacynek. Z wielką torbą turystyczną pełną lalek i z duszą na ramieniu poszłam na pierwsze warsztaty. Zajęcia bardzo się spodobały zarówno dzieciom, jak i nauczycielom. Prawdę mówiąc, zaskoczyła mnie popularność moich warsztatów. Dowiedziałam się, że jest duże zainteresowanie takimi zajęciami, jednak brakuje instruktorów.

Cieszyło mnie, że dostrzegałam wiele dzieci obdarzonych talentem aktorskim. Niektóre z nich po raz pierwszy miały okazję zabłysnąć wśród rówieśników. W programie oprócz pracy twórczej towarzyszyło nam mnóstwo humoru i zabawy. Dzieci bywały tak zaangażowane, że dwugodzinne zajęcia przedłużałam do trzech. Nauczyciele dziwili się, że uczniowie wytrzymują tyle czasu i że nie mam problemów z dyscypliną. Przynajmniej, że zawsze świetnie się bawiłam razem z dziećmi.

Niestety, gdy działalność warsztatowa zaczęła nabierać rozpędu, pojawiła się pandemia. Siłą rzeczy zawieszono wszelkie warsztaty. I tutaj znów otworzyły się nowe możliwości. Na zamówienie warszawskich bibliotek, zaczęłam nagrywać etudy pacynkowe połączone z warsztatami. Brakowało bezpośredniego kontaktu, jednak cieszyłam się, że moja praca, dzięki internetowi, dociera do dużej liczby dzieci.

Równolegle pracowałam nad ilustracjami do książki z bajkami – wszystkie wykonałam kredkami. Roczna praca zaowocowała wydaniem w październiku książki *Bajki pana Anagrama*, której druk sfinansował Urząd m.st. Warszawy.

Nieraz zadawano mi pytanie: Dlaczego pacynki? To jest wewnątrz mnie. Potrzeba kreowania innego, radosnego, kolorowego świata, ożywiania lalek, obdarowywania ich charakterem, rolą, głosem. Każde dziecko marzy, żeby przemówił do niego miś, którego bierze do poduszki. Marzy o przeniesieniu się do świata bajek z księżniczkami, mówiącymi zwierzętami i czarodziejską różdżką. Reakcja na pacynki bywa niesamowita. Pięcioletni chłopiec zapytał: „Proszę pani, czy on jest żywy?”. Gdy animuję lalki, dzieci zdają się mnie nie zauważać, rozmawiają właśnie z nimi. Czuję towarzyszące temu aktowi ogromne emocje. Bo przyszła do nich bajka. I w tej magicznej chwili wszystko się zmienia. Właśnie dlatego pacynki. Pozwalają przekraczać granice fantazji. W bajce może zdarzyć się wszystko i wówczas bardziej się wierzy, że w życiu to też jest możliwe. Że każdy może więcej. Ja też.

BEATA PODGÓRSKA – szczytnianka; artysta plastyk, pedagog, ukończyła Wydział Sztuki na UWM w Olsztynie. Autorka cyklu warsztatów „I ty możesz zostać lalkowym czarodziejem” zrealizowanym na zamówienie Biblioteki Publicznej Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy.



Fot. Z archiwum autorki

ANNA PRZEGROCKA

W stulecie Hymnu Warmińskiego

Dzięki uchwale numer XXXI/553/2000 Rady Miejskiej Olsztyna pieśń *O Warmio moja miła* stała się hymnem miasta. Od 31 października 2009 możemy tę melodię usłyszeć codziennie w południe – rozlega się z wieży ratuszowej, gdy gra ją trębacz miejski.

Po 123 latach od pierwszego rozbioru Polski i po 2 latach odzyskania przez nią niepodległości miał odbyć się na Warmii i Mazurach plebiscyt. Do walki o włączenie ziem do Polski dołączali się ludzie z całego kraju. 18 maja 1920 „Gazeta Olsztyńska” opublikowała tekst *Hymnu Warmińskiego*, którego autorstwo przypisuje się poznańskiej poetce – Marii Paruszewskiej. Niecały miesiąc później, bo 2 czerwca 1920 roku, utwór zaśpiewano na koncercie plebiscytowym, by podkreślić polskość tego regionu. Jan Boehm udowodnił jednak, że pieśń ta nie została napisana specjalnie na tę uroczystość, a wykorzystano inną kompozycję Feliksa Nowowiejskiego – *O, polski kraju święty*, którego autorem tekstu może być Stanisław Bełza lub jego brat Władysław. Odpowiedzialność za podmienienie słów przypisuje się bratu Nowowiejskiego, Rudolfowi. Inne zaś źródła podają, że mógł to zrobić sam kompozytor. W 1945 roku ocenowano tekst tak, by dostosować go do polityki ówczesnej władzy. I tak m.in. słowa *Zdradziecko byłaś wzięta, Bo chytry był nasz wróg; Niewoli srogie pęta, Rozerwał dziś sam Bóg* zamieniono na *Zdradziecko byłaś wzięta, Bo chytry był nasz wróg; Niewoli srogie pęta, Rozerwał*

dziś sam lud. Tekst w tej wersji oraz opracowanie Stanisława Markiewicza na chór mieszany wydano w 1957 roku w *Pieśniach warmińskich i mazurskich*.

Jako hejnał utwór ten został zagrany po raz pierwszy 28 października 1947 roku z okazji imienin urzędującego wtedy prezydenta miasta, Tadeusza Pałuckiego. W tej formie był wykonywany aż do modernizacji miejskiej straży zawodowej, w wyniku której zlikwidowano posadę trębacza. Dopiero 22 stycznia 1969 roku, w dwudziestą czwartą rocznicę wyzwolenia Olsztyna, hejnał zabrzmiał ponownie z wieży za pomocą kurantów. I w takiej właśnie formie, przez magnetofon i głośniki, był wykonywany przez lata, aż Daniel Rupiński objął stanowisko olsztyńskiego hejnalisty. Dopiero 20 czerwca 2000 roku pieśni *O Warmio moja miła* została oficjalnie uznana za hymn i hejnał jeszcze w wersji ocenzonej. Rada Miasta Olsztyn 29 października 2008 roku przywróciła pierwotny tekst i dodała trzecią zwrotkę. W Barczewie, rodzinnym mieście Nowowiejskiego, odbywa się od 2005 roku Międzynarodowy Festiwal Muzyki Chóralnej, gdzie wszystkie zespoły wykonują obowiązkowo dowolny utwór kompozytora, a na uroczyste otwarcie konkursu śpiewają wspólnie *Hymn Warmiński*. Pomimo koronawirusa, który wymusił ograniczenie działalności czy wręcz zamknięcie wielu instytucji czy zakładów pracy, hejnał jest wciąż wiernie wykonywany przez Daniela Rupińskiego z ratuszowej wieży.

Tylna okładka: *Skąd pochodzi szczęście? Karma*, Aleksandra Waśniewska, 2020 r.

Cykl prac zatytułowany *Skąd pochodzi szczęście?* został wykonany w Pracowni Projektowania Graficznego Wydziału Sztuki UWM, pod kierunkiem dr. Jarosława Bujnego. Złożony jest on z sześciu plansz o formacie 50x70 cm wykonanych techniką pixel art. Jest to forma sztuki cyfrowej, w której tworzy się grafiki za pomocą programów pozwalających na edytowanie pojedynczych pikseli. Pixel art to obecnie popularny sposób tworzenia grafik, który swoje początki miał w latach 80.; jest on inspirowany grami przeznaczonymi na ówczesne konsole i komputery, które poprzez ograniczenia graficzne znane były jako ośmio- i szesnastobitowe. Ilustracje przedstawiają postaci pochodzące z różnych części świata, które reprezentują narodowe ideologie pomagające zrozumieć pojęcie szczęścia. Są to kolejno: duńskie „Hygge”, japońskie „Ikigai”, fińskie „Sisu”, hinduska „Karma”, szwedzkie „Lagom” oraz polski „Święty spokój”. Każda z planszy zapoznaje odbiorcę z krótką definicją danej ideologii oraz przedstawia postać, która jest jej uosobieniem.

karma



IDEOLOGIA HINDUSKA.
KAŻDY NASZ CZYN, W CHWILI
OBECNEJ, MA WPŁYW NA TO, JAK
POTOCZĄ SIĘ PRZYSZŁE WYDARZENIA
W NASZYM ŻYCIU.